Nr. 24. Lwów. — Piątek dnia 30 Stycznia. **Rok 1891**

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. — 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalną.

Uprasza się prenumeratę przesyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8,
„ przy ul. Karola Ludwika 9
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Martyny p. Jutro: św. Piotra Nolaski. | Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 40, Zachód „ 4 „ 50 | Długość dnia g 9 m 9, Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 stycznia.

„Thermidor“ — nowy dramat Wiktoryna Sardou — sprawił w Paryżu ogromną zawieruchę, wywołał burzę gniewów i burzę oklasków, poruszył wszystkich do takiego stopnia, że o nim tylko mówiono w poniedziałek na recepcyi u niemieckiego ambasadora, a we wtorek w parlamencie zaatakowano ministra sztuk pięknych p. Bourgeois'a za to, że pozwolił znieważyć rewolucyę. Powiedzmy tu nawiasem, że ten minister ciężkie ma teraz zadanie z autorami różnych dramideł. W sobotę rzucono się nań w parlamencie za to, że śmiał zakazać komedyi p. t. „La fille Elise“ tak brudnej, że gdy deputowany radykalny Millerand zaczął odczytywać z niej najcelniejsze urywki antireligijne, to prawica, zatknąwszy uszy, wyszła, a gdy następnie chciał minister odczytać kilka scen najbardziej nieobyczajnych, to prezydent izby ostrzegł panie na galeryi, że możeby zechciały opuścić salę, czego one jednak nie zrobiły. Po gorącej utarczce ministra z radykałami, izba akceptowała zakaz cenzuralny. Za to we wtorek, w walce o „Thermidora“, zwyciężyli radykaliści i tego dnia wieczorem już się z powodu zakazu cenzuralnego nie mogło odbyć trzecie przedstawienie dramatu Sardou, o czem wiadomo z wczorajszego telegramu.

Pierwsze przedstawienie było wspaniałym tryumfem znakomitego dramaturga; drugie — klęską jego, ale zaszczytną.

Posłuchajmy treści.

Rzecz dzieje się podczas wielkiej rewolucyi, w r. 1794, w strasznym miesiącu lipcu, nazwanym w kalendarzu rewolucyjnym Thermidorem. Robespierre szalał, gilotyna pracowała bez przerwy, lud paryski był rozbestwiony do ostateczności. Wówczas to cicho, bez rozgłosu, z ciągłem narażaniem życia pracował utalentowany aktor Karol de-la-Bussière, **wykradając ofiary dzikości Robespierre'a. On jest bohaterem sztuki.**

Akt pierwszy odbywa się nad brzegiem Sekwany. Tu spotyka się de-la-Bussière z młodym oficerem Martialem Hugonem, który właśnie wjechał **do miasta**, wioząc sztandary, zdobyte na wojnie. Oficer opowiada bohaterskie walki wojska z wrogami Francyi — de la-Bussière słucha, potrząsa głową i zaczyna straszną opowieść czynów rewolucji. Oficer chwyta się za skronie, uszom własnym nie wierzy załamuje ręce. Wtem słychać czyjeś kroki. Może to zbiry rewolucyi? Aktor i oficer chowają się za występem muru. Wchodzą praczki — wesołe, cyniczne, wyuzdane, dzikie wilczyce. Szekspirowska jest ich rozmowa, w której szydzą ze wszystkiego co ludzkie i chrześcijańskie. Ciągną one młodą dziewczynę w zakonnym habicie. Schwytały ją uciekającą z klasztoru, na który napadły wojska Robespierra, i teraz radzą, co z nią zrobić? Za to, że głupia wierzy w Pana Boga, warta jest śmierci więc oddać ją w ręce kata, ale — ba! — ma na szyi piękny złoty krzyżyk. Szkoda krzyżyka! Więc — utopić dziewczę! I oto ciągną ją wiedźmy do wody, ale wtem wypadają aktor z oficerem, rozpędzają praczki i tu się okazuje, że dziewczęciem jest Fabianna Lecoulteux, narzeczona Martiala. Ona sądziła, że on zginął — tak jej powiedziano — więc wstąpiła do klasztoru i właśnie odbywa nowicyat. Czułą scenę, na którą ze łzami patrzy szlachetny aktor, kończy się akt pierwszy.

Drugi odbywa się w mieszkaniu teatralnej szwaczki m-me Berillon. U niej de-la-Brussière przechowuje uratowane przez siebie ofiary rewolucyjnego rozbestwienia. Zapada wieczór. Niebawem można będzie pod osłoną nocy wywieźć Fabiannę z miasta. A tymczasem ona rozmawia z Martialem, który ją prosi, aby zrzuciła suknię zakonną i była mu żoną. Długo broni się Fabianna, wreszcie pada w objęcia narzeczonego, wołając, że dobry Bóg nie weźmie jej tego za grzech. I kiedy oni patrzą sobie w oczy, za sceną, na ulicy, rozlega się hałas. Więc biegną do okna i ze zgrozą odskakują od niego: tam zbiry robespierrowskie prowadzą w kajdanach mniszki, zakonne siostry Fabianny, biją je, znieważają, a tłum śmieje się sprośnie. Fabianna postanawia podzielić z niemi dolę. Tu znowu toczy się walka między nią a jej narzeczonym i nie wiadomo jakby się ona skończyła: z trzaskiem otwierają się drzwi, wpadają zbiry i zabierają Fabiannę. Oficer pada na ziemię bez czucia.

Krótki trzeci akt odbywa się u De-la-Brussière. Zwyczajem Sardou, tu przed widzami przesuwa się szereg ślicznych obrazków, charakteryzujących epokę. Martial i aktor układają plan wykradzenia Fabianny. Pod koniec, jak bomba, wpada wiadomość o upadku Robespierre'a. Obraz przedstawia radość jednych, rozpacz innych, zamięszanie ogólne. Aktor woła: „Wielki Boże! bądź pochwalony! Francja odetchnie!“ Lecz ta wiadomość jest trochę zawczesna. Robespierre upadnie, ale cokolwiek później, po ostatnim akcie dramatu.

Ten ostatni akt odbywa się w więzieniu skazanych na stracenie. Fabianna za chwilę pójdzie na szafot. Za sceną słychać hałas tłumu, który domaga się widowiska. Wchodzą, de-la-Bussière i Martial. Aktor mówi, że jest jeden tylko ratunek: konwent uchwalił, że kobiety będące w odmiennym stanie, nie mogą być tracone. Niech tedy Fabianna powie, że się czuje matką. Przychodzi sędzia i podaje jej deklarację, którą ona potrzebuje tylko podpisać, a będzie uratowana. Martial pada jej do nóg błagając o to, de-la Bussière nalega bardzo przekonywująco. Fabianna słucha ich, przeciera oczy ze zdumienia, pojąć nie może, jakim sposobem oni, tacy szlachetni.... on, jej narzeczony.... mogą jej to proponować. Wreszcie porywa deklaracyę, drze ją na kawałki i nie spojrzawszy na Martiala, idzie na szafot. Martial, oszalały z rozpaczy, rzuca się na żandarmów, aby ją odbić, lecz żandarmi dają ognia. Martial pada trupem.

Zasłona spada.

Owóż na drugiem przedstawieniu tego dramatu w teatrze Komedyi Francuskiej radykaliści zrobili straszną burdę. Obsadzili oni górne piętra, w loży zaś siedział szef ich, głośny komunard, dziś deputowany i redaktor anarchistycznego dziennika *La Bataille*, **p. Lissagaray. Dawał on sygnały do gwizdania, a kiedy Coquelin, grający aktora, skończył świetną tyradę o bezeceństwach rewolucyi, Lissagaray rzucił mu na scenę garść miedziaków, wołając: „Oto, masz zapłatę, lokaju Gambetty!“ Wówczas publiczność z parteru zaczęła bombardować lożę Lissagaraya, zjawiła się policya, aby go wyprowadzić, lecz on, z kolegami swymi, zaczął bić żołnierzy. Wdała się w to publiczność. Przybiegł Clémenceau, aby ratować Lissagaraya; przybył dyrektor policyi, aby kierować bitwą. Trwała ona minut 15cie. Udało się wyprowadzić Lissagaraya z całą jego świtą. Przedstawienie znów się zaczęło, lecz wtedy Lissagaray znowu wpadł do loży i wrzasnął ku publiczności: „Wy, podli** *muscadins*! **(fanfarony. Tak w r. 1793 zwano obraźliwie wymuskanych gwardzistów). Rewolucya zrobiła was z bydła ludźmi, a wy ją teraz obrażacie, łajdaki. Niech żyje rok 1794. Wiwat Robespierre!“ Parter i loże wołały: „precz z tymi awanturnikami, co robi policya?“ A góra wrzeszczała: „Niech żyje Lissagaray!“ Kilkanaście osób wpadło do loży, aby z niej wyrzucić anarchistów, lecz ci pierwej walczyli kastetami, a potem dobyli rewolwerów. W samą porę przybiegli żandarmi i zabrali ze sobą awanturników z loży i z górnych pięter. Tymczasem na ulicy zebrał się tłum, wznoszący okrzyki na cześć Lissagaraya. Rozpędzono go.**

Jeszcze jeden szczegół. Na recepcyi u ambasadora niemieckiego minister marynarki Barbey ubolewał, że tak piękny dramat wywołał tak niemiłą scenę. „Piękny dramat! — zawołał minister finansów Rouvier. — Ja się dziwię, że taki paszkwil na rewolucyę pozwolono wystawić w teatrze subwencyonowanym!“. Barbey wzruszył ramionami i odszedł.

No, teraz radykaliści pewnie darują Rouvierowi, że sztucznie obniżał, to znów podwyższał kurs renty państwowej, żeby w ten sposób zrobić miljonowy majątek!

Śmierć ks. Balduina.

Bruksela 23 stycznia.

Kiedy przed 60 ciu niespełna laty belgijski kongres narodowy wybrał ks. Leopolda saskokoburskiego królem Belgów, nikt z członków ówczesnego zgromadzenia nie przypuszczał, że całe nadzieje dynastji spoczywać będą dziś na 16-to letnim młodszym synu ks. Flandrji, księciu Albercie. Obecnie panujący monarcha Belgji jest starszym synem wybranego w r. 1831 Leopolda Igo, młodszym jest ks. Flandrji. Jedyny syn Leopolda II go, ks. Leopold, umarł w r. 1869 w tym samym dniu, w którym przeniósł się obecnie do wieczności ks. Balduin, starszy syn ks. Flandrji, na którego spadło prawo do tronu belgijskiego.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że katastrofa nas zaszła zupełnie niespodzianie. Nawet najbliższe sfery dworskie nie przeczuwały jej niemal do ostatniej chwili. Jeszcze przed 15 tu dniami, młody książę, zdrów i czerstwy, pełnił służbę w koszarach, jako kapitan karabinierów. W tym dniu nagle zapadła na zapalenie płuc siostra jego, ks. Henrietta. Od tej chwili ks. Balduin nie opuszczał na chwilę łoża chorej siostry, przy której czuwał dniem i nocą.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, książę w tym czasie zaziębił się; jakoż dnia 17-tego b. m. wojskowy lekarz, doktor Méllis, stwierdził lekkie zapalenie gastryczne i polecił księciu położyć się do łóżka. Dnia 19tego stycznia zauważono małoznaczne zajęcie dolnej części lewego płuca, a aczkolwiek lekarz nadworny nie widział żadnego niebezpieczeństwa, wezwał na konsultację dra Mullera. Obaj nie znaleźli nic groźnego.

W d. 21-ym nastąpiło znaczne polepszenie, a młody książę niecierpliwie dopytywał się, kiedy będzie mógł opuścić łóżko. W nocy jednak chory był bardzo niespokojny i gorączka zwiększyła się. W d. 22-m, około południa, dr. Méllis z przerażenie spostrzegł nieprzewidziany zupełnie postęp choroby. Całe płuca były już zajęte, a zapalenie przybrało charakter nader groźny i ostry, gorączka zaś dosięgła 42 stopni. Przerażenie zarówno wśród lekarzy, jak i dworu, zapanowało straszne. Wezwano słynnego specjalistę, dra Romelaere, który stan chorego uznał jako zrozpaczony. Zdaniem jego, nie zapalenie płuc, ale zastarzała choroba nerkowa w zupełności podkopała organizm. O ratunku nie było już mowy. O g. 6 ej, proboszcz kościoła św. Jakóba, udzielił księciu ostatnie Sakramenta. Cała rodzina królewska zgromadziła się około łoża umierającego. Wezwano prezesa gabinetu i całe ministerjum. O godzinie 10 ej rozpoczęło się konanie, a o $1^{3}/_{4}$ młody, pełen nadziei, cieszący się powszechną miłością książę zakończył życie.

Jak mało przewidywano tak niefortunny koniec, najlepszy dowód, że pierwszy buletyn o chorobie księcia pojawił się dopiero rano w dniu, kiedy książę już nie żył.

Rodzina królewska jest przybita tym ciosem. Jak wspomnieliśmy, 22 lat temu król Leopold stracił jedynego syna, a przed dwoma laty zięcia, arcyksięcia Rudolfa. Król nie umiał zapanować nad swoim bólem i z płaczem rzucił się w objęcia ks. Flandrji. Jak zaręczają osoby z otoczenia, monarcha całe uczucie ojcowskie przelał na swego synowca. Księżna Flandrji i królowa są formalnie złamane. Pierwsza nie opuszcza dotąd ciała i nawpół martwa klęczy ustawicznie przy zwłokach ukochanego dziecka.

Tragiczność położenia zwiększa stan zdrowia księżniczki Henrietty, która zaledwie przeszła groźny okres choroby i dotąd nic jeszcze o śmierci ukochanego brata nie wie. Całe miasto przybrało się w żałobę. Na domach prywatnych powiewają żałobne chorągwie, a sklepy i lokale publiczne są zamknięte. Pogrzeb ma nastąpić w czwartek lub piątek.

Jako szczegół wielce dramatyczny, dodać należy, iż pierwsza wieść o groźnym stanie księcia doszła królewską parę w chwili, gdy w grobach rodzinnych Laacken modliła się przy trumnie zmarłego syna.

Wszelkie pogłoski o tajemniczych powodach śmierci ks. Balduina, są bezpodstawne, opinja publiczna jednak obwinia lekarzy, iż od pierwszej chwili chorobę brali za lekko.

Pierwszy telegram kondolencyjny przysłał prezydent republiki francuskiej, p. Carnot.

Ks. Albert, brat zmarłego ks. Balduina i na mocy 60-go artykułu, jako jedyny potomek męski domu panującego, jest spadkobiercą tronu belgijskiego, kończy obecnie 16-ty rok życia. Przed kilkoma miesiącami wstąpił on do szkoły wojskowej, przy której to sposobności król Leopold wypowiedział głośną wówczas mowę, zachęcającą młodzież do poświęcania się zawodowi wojskowemu.

* * *

Bruksela **29 stycznia. Księżniczka Henrietta dopiero wczoraj dowiedziała się o śmierci brata i w wielkiej rozpaczy prosiła, aby przynajmniej pozwolono jej popatrzeć na zwłoki jego. Po długich wysiłkach udało się matce księżniczki, hrabinie Flandryi, uspokoić srodze rozżaloną córkę prośbą, aby w tem strasznem nieszczęściu była pociechą rodziców, znosząc ten cios z męstwem i rezygnacją. Obawy, aby wiadomość o śmierci ks. Balduina nie pogorszyła choroby jego siostry, na szczęście nie sprawdziły się, a lekarze twierdzą, że rekonwalescencja ks. Henrietty jest stanowczo na najlepszej drodze.**

Z Izby sądowej.

(*Podpalenie*).

Lwów 29 stycznia.

Wczorajsze popołudniowe posiedzenie poświęcone było całe badaniu oskarżonego, który stanowczo wszelkiej winy się wypiera. Na zarzut, że nikt z obcych pierwszego pożaru wzniecić nie mógł, gdyż Łozińska słyszałaby otwieranie drzwi, odpowiada oskarżony, że tak samo musiałaby Łozińska słyszeć, gdyby on swoje drzwi otwierał.

Przewodn. Ależ w tym domu były dwa psy, Łozińskiej pies był bardzo zły, a pan miał też także psa? Czemuż one nie szczekały?

Oskarżony. Tego powiedzieć nie mogę. Słyszałem o tem, że Łozińskiej pies był zły i kąsał, mój pies zaś był to legawiec, a legawce z natury są łagodne. Zresztą ja nigdy na strych nie chodziłem.

Przewodn. Przejdźmy teraz do drugiego pożaru w komorze. Tam znaleziono zapałkę z czerwoną główką, a takie zapałki kupował właśnie w ostatnich czasach służący pański?

Osk. Takie zapałki mógł cały Kulików mieć. Ja byłem zresztą zdania, że to chłopcy kulikowscy oba razy ogień podkładali. Oni wyrabiali różne psoty Łozińskiej, gdy wydała córkę swą nie za tego, który się o nią mocno ubiegał. W Kulikowie różnie mówiono o tych pożarach. Przed miesiącem, gdy w cerkwi ogień powstał, mówiono, że to umarli podłożyli ogień, że umarli w cerkwi msze odprawiają; po pożarach u Łozińskiej mówiono, że to zięć jej, który umarł przed rokiem, pożary te wzniecił — ja naturalnie nie wierzyłem temu i perswadowałem ludziom, może być, że wymknęło mi się jakie słowo, które dziś jako poszlak przeciw mnie liczą.

Przew. Uważaj pan tylko na to, że pierwszy i drugi pożar wzniecono w ten sam sposób. I na strychu i w komorze polano rzeczy naftą, na strychu znaleziono kawałek świecy milowej grubości takiej samej, jaką miały świece przez pana używane, a w komorze była rama okna także okapana świecą milową?

Osk. Tak, ale takie świece mógł każdy w Kulikowie dostać.

Przew. Przejdźmy teraz do trzeciego pożaru. I tu widać, że ta sama osoba go wzniecila; bo sofa i szafy wewnątrz były naftą zlane. Mówisz pan, że poczuwszy dym w pokoju wybiegłeś nieubrany zbudzić Łozińską — a potem co zrobiłeś?

Osk. Wybiegłem na dwór popatrzeć się, gdzie się pali.

Przew. Przecież u pana w pokoju się paliło?

Osk. Ja ognia nie widziałem. Wymedlszy na dwór przemocą otwarłem ze dworu drzwi do mej sypialni, sięgnąłem ręką i wziąłem spodnie i buty, które stały koło stołu.

Przew. Komisja próbowała i przekonała się, że ze dworu nie można dostać przez okno butów stojących na ziemi. Zresztą Haśka Łozińska zeznała, że pan jeszcze raz do pomieszkania wszedłeś i ubranie sobie wyniosłeś, żeś chodził potem po sieni i o ratowaniu wcale nie myślałeś?

Osk. A ja stanowczo twierdzę, że spodnie i buty dostałem przez okno ze dworu.

Przew. Twierdzisz pan, że ogień musiał ktoś podłożyć, którędy mógł więc podpalacz dostać się do pańskiego pomieszkania?

Osk. Gdym wyszedł na dwór, widziałem, że okno wschodnie w mem pomieszkaniu było otwarte, przez nie musiał on wejść.

Przewodn. Okno to było zamknięte — świadkowie to stwierdzili, zresztą gdyby było otwarte, wówczas byłby w pokoju przewiew powietrza i cała chałupa byłaby z dymem poszła.

Osk. Gdyby się znalazł ten, który to zrobił, to on najlepiejby powiedział, w jaki sposób dostał się do środka.

Przew. Pan zasekurowałeś się na kilka dni przed pierwszym pożarem, potem pytałeś ajenta asekuracyjnego, czy dostanie wynagrodzenie szkody ten, co policy nie ma, a pan jej jeszcze nie miałeś, widać więc, że pan czułeś, że pożar już, już się zbliża i obawiasz się, że policy jeszcze nie masz. Potem mamy świadków na to, że byłeś wielce uradowany z tego, gdy ajent powiedział, że wynagrodzenie otrzymuje także ten, kto policy jeszcze nie ma. Wykaz ruchomości, podany przez pana do asekuracji, był fałszywy, rzeczy do Decykiewiczów przeniosłeś pan, przy likwidacji szkody mylnie podałeś. Któż więc mógł wzniecić te pożary? Przecież na Łozińskich nie może padać podejrzenie, to ludzie zamożni.

Osk. Jeżeli na Łozińskich nie może paść podejrzenie, to tem mniej na mnie. Oni byli zamożni, ale i ja byłem zamożny. Rzeczy moje były trzy razy więcej warte, co kwota zaasekurowana, asekurowałem się zaś dla tego, ponieważ częste były pożary, raz w cerkwi, drugi raz w sąsiedztwie. Fałszywy wykaz musi polegać na pomyłce. Zresztą miałem wielu wrogów, najlepszym tego dowodem jest to, że stoję dziś przed sądem. Wrogowie ci targali się na moję dobrą sławę, a ja wolałbym wszystko raczej utracić, aniżeli dobrą sławę.

Przew. Jak pan to rozumiesz? Przecież ta dobra sława pańska nie była tak świetna, sam pan przyznałeś, że była ona mocno zaszargana przez stosunek z panną Decykiewiczówną, a przed sądem stoisz pan nie dla tego, że masz wrogów, tylko dla tego, że są przeciw panu poszlaki, które tu panu przedstawiam. Ale dla czego wynosiłeś pan przed pożarem swoje rzeczy do państwa Decykiewiczów?

Osk. Po ogniu w komorze wynosiła Łozińska rzeczy z domu, więc i ja się bałem.

Przew. Jakaż rachuba była w tem, że pan rzeczy zaasekurowane, za które asekuracja w razie pożaru byłaby panu zapłaciła, wyniosłeś do państwa Decykiewiczów, u których cztery razy się paliło?

Osk. Przebywałem tam wieczorami — więc mógłem uważać na nie, zresztą mówiłem już, że rzeczy moje były daleko więcej warte.

Przew. Żona pańska wyjechała z domu w kwietniu na krótki czas, a bawiła już pięć miesięcy, dla czego pan nie prosiłeś jej, żeby przyjechała?

Osk. Ja nikogo o nic nie proszę, a tem bardziej żony.

Na tem zakończył przewodniczący badanie oskarżonego.

Prokurator zastrzegł sobie prawo stawiania pytań aż po przesłuchaniu świadków.

Obrońca dr. Dzięedzielewicz zadał jeszcze oskarżonemu kilka pytań, dotyczących stosunku jego z ks. Decykiewiczem.

Oskarżony odpowiada, iż ks. Decykiewicz był znienawidzony w Kulikowie, że grożono mu w listach bezimiennych, że jeżeli nie zerwie z ks. Decykiewiczem, to będzie miał wielkie nieprzyjemności, wreszcie posądzano go nawet o to, że otruł ks. Decykiewicza i skutkiem tego odbyto obdukcję zwłok tegoż.

* * *

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się o godzinie 9 rano.

Zapytany o stosunki majątkowe oświadcza oskarżony, iż za żoną nie dostał żadnego posagu, gdyż go nie żądał, a co żona od swoich rodziców

---

29)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

Panna Wyszowska spędzała w domu wieczorne godziny, a pełna zabiegliwości o wszystkich, którzy ją otaczali, pomyślała, żeby wciągnąć Adasia do jakiegoś wspólnego czytania, i to do takiego, które by go, bawiąc i zajmując, uczyło trochę. On, zdolny w dzieciństwie, przyjmujący wiadomości, tak łatwo, jak żaden z rówieśników jego, był o całe lata zacofanym, teraz nic nie umiał dokładnie, a przytem nic go nie zajmowało. Ze wspomnień swego życia cygańskiego czerpał chwilami dziką wesołość, której wybuchy miały dla siostry moc zasmucającą. Co ją to obchodziło jak jeden klown „nabierał“ drugiego i kazał sobie dawać na kredyt kolacją, którą kolega płacił? choćby to było najdowcipniejsze, najweselsze, przypominało tylko przeszłość dwuletnią, po której został niesmak i zniszczenie moralnej istoty Adasia. Nie pomogły dobre chęci Ludki, dla Adasia wszystko było „nudne“, a Ludka ze wszystkich najnudniejsza. Wieczorem czasem próbował za ojcem powlec się na kulach do handelku, gdzie mieli kredyt i stosunki tam w gronie dobranem opowiadał młodzieniec nadzwyczajne rzeczy, anegdotki tak zabawne, że aż niesmaczne i śmiał się nerwowo, aby potem umilknąć i nudzić się śmiertelnie własną wesołością.

Siostra zniecierpliwiona takiemi późnemi wycieczkami, ośmieliła się zrobić mu uwagę, że powinien baczyć na zdrowie i wśród zimy nie wychodzić lepiej, kiedy nie ma ciepłego paltota, a pled jest okryciem niedostatecznem. Rzucił się z gniewem, mruknął coś o filisterskich wstrętnych pojęciach, a w końcu rzekł:

— Taka już z ciebie guwernantka, że mięszasz się wszędzie, czyś potrzebna, czy nie. Nie darujesz nawet kiedyś mężowi, jeśli się jaki znajdzie.

Nie przypuszczał nawet, jak ją ranił boleśnie.

Zawsze jeszcze lękała się, że jest nadto energiczna, przedsiębiorcza, że niepodobna do innych panien w dziewiętnastym roku, na pół dzieci, na pół lalek, słodko rozkapryszonych, miękko chowanych, pełnych marzeń i nadziei tajemnych, a wymagających od życia całych magazynów szczęścia.

Kiedy była razem ze swemi dziećmi, wtedy nie obawiała się zbytniej energii, dawała im z siebie przykład zbawienny, i każde starało się być do niej podobnem. Ale w domu! ileż dałaby za to lat swego życia i szczęścia, byle niepotrzebować patrzeć na marnowanie młodości brata, na zgubę rodzonego ojca, który po trzech dniach pracy zwykle trzy tygodnie odpoczywał. Dziwiła się nieraz, że tej roboty mu nie odbierają, że mu płacą tak wiele za artykuł, często niedokładny, niewystarczający, napisany w stanie smutnej nietrzeźwości umysłu. Zapominała, że nie ta nędzna robota, ale resztki stosunków Wyszowskich stanowiły ich utrzymanie; że między akcjonarjuszami sportowego dziennika znajdowali się dawni przyjaciele, towarzysze hulanek i wybryków pana Edwarda, szczęśliwsi od niego, czy rozsądniejsi, dość że zamożni, na wysokich stanowiskach, a pamiętający życzliwie najszaleńszego z dandysów swojego czasu, który ich nieraz w krytycznej chwili ratował sakiewką lub dowcipem. Dla tych to dawnych wspomnień, Wyszowski, upadły, zmęczony, rozmiłowany w winie i wódce, jak niegdyś w koniach i ekwipażach, nie tracił zarobku, i łudził się, że go w redakcji niezbędnie potrzebują, dlatego mówił, że zarabia, i że ma prawo wydawać, byle chłopcy nie byli głodni, t. j. byle mieli wykwintne jedzenie.

Szczególna rzecz z tem jedzeniem! Ludka nie pojmowała, żeby o to dbać można tak bardzo.

Ani oszczędność jej, ani zdolność administracyjna nie pomogła; przyszła po kilku miesiącach chwila bardzo przykra, w której przekonała się, że prócz głodu, są jeszcze inne potrzeby do natychmiastowego zaspokojenia: buciki dla dzieci świeższa odzież dla niej, bielizna dla ojca, sukienki dla Jasia, a na to nie miała ani grosza.

Była tem tak strapiona, taka bezradna, że wyszedłszy z lekcji, przez kilka dni z rzędu, zamiast wracać zaraz do domu, błądziła po ulicach, szukając dobrej myśli. Pewnego dnia zdawało się jej, że w dorożce, która oddalała się szybko z pakunkami na koźle, poznała Butowta, i jakąś przy nim kobietę. Było już późno, musiała wracać na obiad, ale nazajutrz w południe poszła na Marszałkowską aż pod sam prawie dom, w którym mieszkali kiedyś Butowtowie i ona z nimi. Serce się jej ścisnęło na myśl, jak dawno od nich żadnej nie miała wieści, jak znikneli z jej życia po tem szybkiem krótkiem pożegnaniu. Przestała się już o nich niepokoić. Gdyby zmarli, dowiedziałaby się łatwiej o tem, niż teraz, gdy żywi usunęli się w kąt nie dbając o nikogo. Co ją więcej bolało, nie wiedziała: czy ta niepewność co do ich losu, czy to, że o niej zapomnieli zupełnie, szczególniej teraz, kiedy taka była sama i skłopotana. Zawsze przecie Butowt był dla niej powagą pod pewnym względem jej mistrz co do praktycznej strony życia, jeden z silnych duchów, do których lgnęła, choć mocno zachwiany na swym moralnym piedestale.

Skoro już zaszła tak daleko, postanowiła wstąpić do mieszkania. Była tu już kilka razy, dawniej, przed śmiercią matki, ale wtedy drzwi zaryglowane, pozamykane okiennice, swą milczącą wymową oznajmiły, że próżna jej wędrówka.

Teraz, gdy przed temi samemi stanęła drzwiami, omal nie krzyknęła z radości. Otwarte były, ale zdziwiło ją, że otwarte na rozścież.

Spiesznie wbiegła do kilku pierwszych pokojów i potknęła się o jakiegoś człowieka, który wynosił materace; poszła dalej i wrosła w ziemię.

W sypialni pani Butowtowej krzątała się otyła kobieta w jaskrawym kapeluszu i aksamitnem okryciu.

Ludka nie znała jej, widziała po raz pierwszy, a jednak przez owo niemylne przeczucie w niektórych wypadkach oświecające nas tak dokładnie, pewną była, że ma przed sobą Różę Moderską, macochę Jerzego, kochankę Butowta.

Pierwszem uczuciem jej było oburzenie, a następnie ciekawość.

Tak zapewne dzieci przyglądają się kominiarzowi, o którym wprzódy słyszą wiele od mądrych niańek. Ludka ciekawą była, jak wygląda kobieta, która pośrednio miała wpływ na jej wyobrażenie o uczciwości i cnocie, a Jerzego wychowała i kochała. Obrzuciwszy ją badawczem spojrzeniem, zaczęła niedowierzać swemu przeczuciu.

Taka stara, otyła kobieta, nie mogła być uwodzicielką i czarodziejką. Butowt nie był zdolny poświęcać spokój i szczęście delikatnej, słodkiej swej żony dla tak pospolitej istoty.

Jeszcze jedna zmiana zaszła w pojęciach Ludki. Ona myślała dotąd, że tego rodzaju kobiety wyglądają inaczej.

Serce jej biło mocno; niepojęta obecność pani Moderskiej w miejscu, gdzie nie powinna była znajdować się, naprowadzała młodą dziewczynę na myśl o jakiemś nieszczęściu.

Byle usta otworzyła do zapytania, dowie się czegoś złego.

Pani Moderska, zajęta pilnem przeglądaniem kątów pokoju, w którym panował nieład i leżał stos rzeczy pośrodku, odwróciła się nagle i ujrzała przed sobą wysoką pannę w żałobnej sukni.

I ona odgadła od razu, z kim ma do czynienia, a jakkolwiek były jej uczucia, opanowała je szybko,

— Panna Wyszowska zapewne? — spytała dźwięcznie, śpiewnie, łagodnie.

— Tak pani — rzekła Ludka swym nizkim głosem, i chciała zapytać o coś, ale się wstrzymała, bo nie mogła powiedzieć: „Co pani tu robi?“

(C. d. n.)

dostała, to ona najlepiej wiedzieć będzie. Oskarżony wie tylko to, że żona dostała bogatą wyprawę, a on sam dostał raz w r. 1886 od ojca żony, mieszkającego w Prerau na Morawie zasiłek 400 lub 500 zł. Dochody oskarżonego, jako wikarego, składały się z 25 zł. miesięcznej pensji, tudzież z trzeciej części dochodów t. z. jura stolae, które mu miały przynosić nieraz i 40 zł. miesięcznie. Żona musiała od swoich rodziców także nieraz pieniądze dostawać. Oskarżony utrzymuje, iż nie mięszał się wcale do gospodarstwa domowego, bo zdał je całkiem na żonę i nie wie dla czego ona w sklepie u Griessa została winną kilkadziesiąt reńskich. Od swojego ojca otrzymał oskarżony w pierwszym roku 400 zł., potem nie chciał sam, aby mu ojciec przysyłał, przysyłał mu tylko ojciec dalej jeszcze wiktuały.

Prokurator: Czy ojciec pański nie próbował pogodzić pana z żoną pańską?

Oskarżony: Ja z żoną przecież źle nie żyłem.

Prokurator: Tak? Więc żona, która przez cztery lata widzi, jak pan utrzymujesz stosunek miłosny z inną kobietą, która gryzie się tem, pisze do pana listy, że przyjedzie, a pan jej nie zapraszasz, więc ta żona ma być szczęśliwą?

Oskarżony: To żona da na to odpowiedź.

Prokurator: Dla czego pan nie nosiłeś obrączki ślubnej na palcu?

Oskarżony: Bo mi raz upadła i pogięła się.

Badanie oskarżonego skończone i rozpoczęto postępowanie dowodowe. Przewodniczący kazał przywołać żonę oskarżonego panią Różę Kowalską.

Jest to szatynka słuszna, o kształtnej kibici i nader ujmującej powierzchowności. Mówi po polsku dosyć płynnie, przytem gdzieniegdzie zacina z czeska, przez co mowa jej przybiera nieraz ton pieszczotliwy, z czem nawiasem mówiąc, bardzo jej do twarzy.

Na zapytanie przewodniczącego odpowiada, iż nazywa się Róża Kowalska i ma lat 23, z dobrodziejstwa uchylenia się od świadectwa korzystać nie chce, lecz chce świadczyć. Po zaprzysiężeniu pani Kowalskiej upomina ją przewodniczący, aby tylko prawdę mówiła. „Wolno pani było uchylić się od świadectwa, skoro jednak przysięgłaś, musisz teraz tylko prawdę nam mówić. Czy pani dostałaś jaki posag?“

Świadek: Dostałam wyprawę, dosyć znaczną, ale ocenić jej nie mogę, wiem tylko, że tato dał mamie 2000 zł., aby mi wyprawę kupiła. Pieniędzy mi nie dali, czy mężowi co dali tego nie wiem. Przybywszy w r. 1886 po ślubie zamieszkaliśmy w Spasowie u ojca męża, a potem mąż dostał posadę w Kulikowie. Pensji miał 25 zł. miesięcznie a z boku w pierwszym roku miał 5 czasem nawet i 10 reńskich miesięcznie, później było mniej, nieraz ledwie 3 zł. miesięcznie. Ojciec mój przysyłał mi nieraz zasiłki pieniężne.

Przewodn.: Pani otrzymywałaś w Kulikowie nieraz listy bezimienne. Co zawierały te listy?

Świadek: Niedorzeczności. Czernili mego męża, chcieli mnie z nim poróżnić tak, że ja skutkiem tego z nikim w Kulikowie nie żyłam, pisali, że on pijak, karciarz, a ja go nigdy pijanego nie widziałam, posądzali go o romanse jakieś, w które ja nie wierzyłam i do dziś dnia nie wierzę. Pisali mi, żebym rozwód z nim wzięła, ale gdzieżbym ja to zrobiła, żona księdza, która z miłości za mąż wyszła. Listy te pokazywałam mężowi i paliłam. Jakkolwiek nie wierzyłam w to, co w tych listach pisano, jednak robiły one na mnie przykre wrażenie.

Przewodn.: Z kim to miał mąż pani romans prowadzić?

Pani Kowalska spuszcza oczy i milczy.

Przew. Może z panną Joanną Decykiewiczówną?

Pani Kowalska. Tak, ale ja w to do dziś dnia nie wierzę.

Przew. Czy mąż pani przesiadywał u państwa Decykiewiczów?

Św. Jak byłam w Kulikowie to nie, poszedł na chwilkę i zaraz wrócił.

Przew. Proszę mówić prawdę — pamiętaj pani, żeś przysięgała.

Św. Chodził codziennie, jeżeli goście byli u Decykiewiczów, to siedział tam do 11 i do 12, a jeżeli nie było nikogo to wrócił do domu o 9 albo o 10 wieczorem. Mnie to martwiło, że nigdy kolacji w domu nie jadł, i co ja zgotowałam dla niego, to leżało trzy i cztery dni. Ale sobie wytłumaczyłam to, że musi tam bywać, bo go proboszcz prosił, i gdyby nie poszedł toby powiedzieli, że trzyma się fartuszka. Zresztą miałam siostrę przy sobie.

Przew. Ale pani nie bywałaś u państwa Decykiewiczów?

Św. Nie bywałam od czasu, gdym zaczęła dostawać te listy, każda młoda mężatka na mojem miejscu tak samoby zrobiła.

Przew. Pani zginął medaljon złoty i potem widziałaś ten medaljon w Żółkwi na szyi panny Joanny Decykiewiczównej?

Św. (żywo). Ja nie mogę twierdzić, że to był ten sam medaljon, tylko był podobny, ja to powiedziałam jednemu znajomemu państwu, gdybym jednak była wiedziała, że oni to po całym świecie rozniosą, byłabym ani słówka nie wspomniała o tem.

Przew. Wiesz pani o tem, że mąż darował pannie Joannie także pierścionek?

Św. To jego rzecz — cóż mnie to obchodzi? Ja o tem nie wiedziałam, zresztą on nie potrzebował spowiadać się przedemną.

Prew. Pani wyjechałaś z Kulikowa na krótko?

Św. Ja myślałam, że więcej do Kulikowa nie wrócę, że mąż probostwo dostanie — nawet przed odjazdem jeździłam do kilku obywateli prosić ich o poparcie dla męża.

Przew. Pani we wrześniu pisałaś mężowi, że przyjedziesz do Kulikowa. Co pani mąż na to odpisał?

Św. Odpisał mi, żebym nie przyjeżdżała, bo był ogień kominowy i wielki nieporządek jest w mieszkaniu.

Przewodn. Mieliście państwo psa; jaki to był pies?

Świadek. Legawy, bardzo spokojny, tylko trzech osób nie cierpiał i nie przypuszczał ich nawet do siebie, tj. rzeźnika żyda, szewca i żandarma Pennera.

Przew. Jemu zapewne wszystko jedno było czy to był Penner czy inny żandarm?

Świadek. O, przepraszam; on tylko tego jednego żandarma nie lubiał.

Przew. Ze Spasowa pisałaś pani często do męża?

Świadek. Raz jeden tylko, gdy dałam znać, że przyjadę.

Prokurator zadaje pani Kowalskiej kilka pytań, a pani Kowalska popada w odpowiedziach swych w sprzeczność z zeznaniami w śledztwie złożonemi, tak, że prokurator upomina ją, aby we własnym swoim interesie tylko prawdę mówiła.

Prok. Czy byłaś pani zazdrosną o swego męża?

Pani Kow. Każda kobieta na mojem miejscu byłaby zazdrosną.

Prok. Przedtem powiedziałaś pani, że nie wierzyłaś w to, co na męża mówiono; nie miałaś więc powodu być zazdrosną. Ja panią jeszcze raz upominam...

Pani Kowalska. Ja bardzo proszę — niech się pan prokurator nie unosi — ja może nie umiem się dobrze wysłowić, bo nie jestem Galicjanką. Mogłam nie wierzyć w to, co mówią i piszą na męża, a mimo to mogłam się martwić w głębi duszy, ale wstydziłam się to powiedzieć.

Mnie to może najwięcej zmartwiło, że na męża mego takie rzeczy mówiono, na męża mego, który jest duszpasterzem, synem tak godnego ojca, który mu dał tak szlachetne wychowanie. — Ja nawet nie wiem jak można kobietę tak męczyć różnemi takiemi pytaniami.

Przew. Pani przysięgałaś, że prawdę będziesz mówić.

Prok. Ja skończyłem moje pytania, ale zastrzegam sobie prawo wystąpienia przeciw pani Kowalskiej o zbrodnię oszustwa popełnioną przez fałszywe zeznania.

Na tem zakończono przesłuchanie pani Kowalskiej. Wyszła ona z podniesioną głową i silnemi rumieńcami na twarzy, dopiero w izbie świadków otarła łzy które gwałtem do oczu jej się cisnęły. W sali rozległ się szmer podziwu dla tej młodej kobiety, która tak kocha swego męża iż nawet nie chce wiedzieć o tem, iż on ją oszukiwał, i która w zeznaniach swoich tylko korzystnie o nim wyrażać się stara, chociażby ją za to nawet uwięzić miano.

Przewodniczący przerwał posiedzenie na kilka minut.

Po przerwie przywołano jeszcze raz panią Kowalską, gdyż obrońcy chcieli jej jeszcze kilka pytań postawić.

Dr. Dzięddzielewicz zapytał, co się stało nazajutrz po przyjeździe pani Kowalskiej do Kulikowa?

Pani Kowalska. Rano zawołano męża do sądu, tam zatrzymano go do 4 po południu, o czwartej zawołano mnie do sądu i w mojej obecności zarzucono mężowi niesprawiedliwie tę zbrodnię.

Dr. Dzięd z. Podobno Decykiewicze przysyłali także państwu podarunki, widać więc, że stosunek między państwem a Decykiewiczami nie był tak naprężony?

Pani Kow. Nie był naprężony, tylko ja u nich nie bywałam.

Dr. Dzięd z. Czy był kiedy jaki wypadek pożaru w tym domu, w którym państwoście mieszkali

Pani Kow. Raz wyszłam do sieni i widziałam, że paliły się worki na przypiecku, drugi raz ktoś rzucił przez komin do mojej kuchni palący się tłumok.

Dr. Dzięd z. Gdy pani odjeżdżałaś w kwietniu do Spasowa, to mąż pani płakał. Nieprawda?

Pani Kow. Tak jest, ja płakałam i on płakał.

Dr. Dzięd z. Może ten płacz męża był udany?

Pani Kowalska. Mój mąż udawać nie umie.

Następnym świadkiem jest ojciec oskarżonego ks. Tytus Kowalski, lat 66 rel. gr. kat., proboszcz w Spasowie i poseł na Sejm krajowy. Chce on świadczyć i składa przysięgę. — Na zapytanie oświadcza, iż synowa jego otrzymała wyprawę wartości około 2000 zł. Świadek dał synowi swemu przez czas pożycia małżeńskiego w gotówce i w wiktuałach może 1000 zł. Zapłacił także taksę do funduszu wdów i sierót w kwocie 300 zł. Taksę tę musi zapłacić każdy alumn ruski, który się żeni. Synowi podczas jego pożycia małżeńskiego nie dawał zapomóg pieniężnych, gdyż syn o nie się nie upominał. O tem, czy rodzice synowej przysyłali co, świadek nie wie, gdyż była to kwestja drażliwa i świadek nigdy się o to nie wypytywał.

Przew. Jak to się stało, że synowa księdza proboszcza w wielki tydzień łaciński przyjechała do domu księdza?

Św. Żona moja zaprosiła ją ze siostrą do siebie, myślała sobie nawet: może sobie co oszczędzą przez to, że mniej wydawać będą. Potem zatrzymaliśmy ją, ja sam chciałem ją mieć przy sobie. Trochę więc i ja winien temu. Zawsze byłem tak dumny z moich dzieci — dziś Pan Bóg mnie tak ciężko ukarał.

Przew. Czy synowa księdza proboszcza posyłała swemu mężowi ze Spasowa pieniądze w bieliźnie?

Św. Być może — z pewnością jednak nie wiem.

Przew. Czy synowa nie mówiła księdzu proboszczowi, że listy bezimienne przyczyniły się także do tego, że wyjechała z domu?

Św. Nigdy mi o tem nic nie mówiła, ja przekonany byłem, że nie ma szczęśliwszego stadła jak moje dzieci. Syn mój w szkołach nigdy długów nie robił, nigdy mnie o pieniądze nie prosił, nigdy mi żadnego łaszka nie stracił.. Ja widzę tutaj przed sobą nie mego syna, tylko wrzekomego zbrodniarza, oskarżonego o zbrodnię, której z pewnością nie popełnił. Ja muszę tutaj opowiedzieć całą przeszłość jego...

Przew. Proszę tylko opowiadać na pytanie — to na razie nie należy do rzeczy.

Pani Kowalska, która siedzi na ławie świadków, woła głośno: To koniecznie potrzeba powiedzieć, niech ojciec to mówi, bo to illustruje charakter mego męża.

Przewodniczący przerywa rozprawę do godz. 4 po południu.

Kronika.

Lwów 29 stycznia.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Zagórze w powiecie lwowskim, na restaurację szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Ksiądz biskup Hryniewicki po kilkudniowym pobycie we Lwowie, wyjechał do Podkamienia. Ksiądz biskup ma zamiar osiąść stale w Rawie ruskiej.

Wielki bal odbędzie się u państwa Namiestnikowstwa Badenich dnia 8 lutego.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Mikołaja Wysocańskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Styrnawie Niżnej.

Sesja informacyjna Towarzystwa prawniczego lwowskiego odbędzie się dziś we czwartek dnia 29 stycznia b. r. o godzinie 6½ wieczorem w lokalu Towarzystwa ul. Karola Ludwika l. 3, II piętro, z następującym porządkiem dziennym: 1. Orzeczenie Trybunału administracyjnego i Trybunału państwa, ref. dr. Małaczyński. 2. Wypadki praktyczne z prawa konkursowego i postępowania cywilnego, ref. dr. Stromenger.

† Dr. Artur Leo, adwokat krajowy, radny miasta Krakowa i sekretarz krakowskiej izby handlowej, zmarł wczoraj w Krakowie.

W trybunale kasacyjnym zaczęła się wczoraj rozprawa apelacyjna nad zażaleniem nieważności, które wnieśli zasądzeni w wadowickim procesie emigracyjnym: Klausner, Herz, Löwenberg, Schönerer, Lander, Neumann, Iwanicki i Kostecki.

Trybunałowi przewodniczy prezydent senatu Rokowics, wyrok będzie dziś ogłoszony.

Towarzystwo prawnicze lwowskie. Na posiedzeniu dnia 23 bm. odbytem pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa dra br. Kannego przyjął wydział do grona Towarzystwa prawniczego następujących nowych członków pp.: dra Marjana Ciesielskiego, dra Edmunda Kamieńskiego, dra Rudolfa Neumana, Juwenala Turka, dra Wojnarowskiego, Feliksa i Romana Witoszyńskiego.

Wydział przyjął do wiadomości przedłożone przez sekretarza sprawozdanie z czynności wydziału za rok zeszły i uchwalił zwołać roczne walne zgromadzenie członków Towarzystwa na dzień 15 lutego.

Program walnego zgromadzenia obejmuje sprawę ustalenia terminologji prawniczej polskiej i poprawienia stylu urzędowego, sprawę uroczystego obchodu setnej rocznicy konstytucji 3 maja, tudzież kwestję uchwalenia ustawy krajowej, którąby ustawa państwowa z dnia 5 czerwca 1890 nr. 109 dz. p. p. o wpisach hipotecznych na podstawie dokumentów prywatnych w sprawach drobnych, zaprowadzoną została także w Galicji.

Na liczne zapytania prawników, mających chęć przystąpienia do Towarzystwa, oznajmiamy, iż wedle § 4 statutu kto chce zostać członkiem Towarzystwa, powinien być przynajmniej przez jednego członka czynnego poleconym i oświadczyć przed wydziałem chęć należenia do Towarzystwa. — Wpisowe wynosi 2 zł. Roczna wkładka 6 zł., którą można uiszczać w ratach miesięcznych.

Program naukowych zebrań później będzie ogłoszony. — Pan Roman Witoszyński przedstawi kilka decyzyj sądów w sprawach dochodów skarbowych.

Bibljoteka Towarzystwa będzie w roku bieżącym otwartą co poniedziałku i czwartku od godziny 7 do 9 wieczorem.

Henryk Sienkiewicz zachorował tak silnie na gardło w podróży z Kairu do Zanzibaru, że musiał wrócić do Kairu i poddać się operacji. — Operacja się udała; wrzód, który był powstał w gardle i groził uduszeniem, przecięto. Ale ta choroba tak osłabiła Sienkiewicza, że z parę tygodni przeleży w łóżku.

Ruch wyborczy jeszcze nie rozpoczął się u nas w Galicji, a już zajmują się troskliwie galicyjskiemi wyborami dzienniki wiedeńskie, bo przypuszczają, że jądrem, około którego skrystalizuje się przyszła większość w Izbie posłów Rady państwa, będzie Koło polskich posłów. Oczywiście piszą o akcji wyborczej w Galicji z taką znajomością naszych stosunków, jak możnaby n. p. pisać o wyborach w Japonji lub Honolulu. Piszą więc, że ponowny wybór prof. Romańczuka jest zapewniony, bo widocznie nie wiedzą, że ten poseł sejmowy nigdy do Rady państwa nie posłował, a zapewne nie lepszą jest ich informacja, że poseł Chrzanowski ustąpić będzie musiał miejsca w Krakowie dr. Wejglowi lub profesorowi Rosenblattowi.

Zmarli. Filip Rygier, przemysłowiec, ojciec krakowskiego artysty dramatycznego, zmarł w Dębnikach pod Krakowem, w 76 r. życia. — Kazimierz Wincenty Grzegorczyk, uczeń VI klasy gimnazjalnej, syn dyrektora brzeżańskiego gimnazjum, zmarł w Brzeżanach w 17 r. życia. — Józef Mięsowicz, starosta kołomyjski, honorowy obywatel Kamionki strumiłowej, zmarł w 57 r. życia. — Teofila z Przysieckich Heimowa, zmarła w Kołomyi w 80 r. życia. — Agnieszka Rybczyńska, matka kołomyjskiego prokuratora, autorka licznych prac literackich, zmarła w Kołomyi w 70 r. życia. — Anna Janicka, zmarła w Kołomyi w 39 r. życia.

Ruski główny komitet wyborczy na posiedzeniu swem odbytem we wtorek dnia 27 b. m. powołał w skład swój jeszcze sześciu członków a to: pp. sędziego Ant. Dolnickiego, radzcę Basylego Ilnickiego, prof. Anatola Wachnianina, ks. Aleks. Stefanowicza, prof T. Gruszkiewicza i redaktora *Diła* J. Beleja. Następnie ukonstytuował się komitet wybierając przewodniczącym p. Juljana Romańczuka, zastępcami przewodniczącego ks. kanonika L. Turkiewicza i dra E. Ogonowskiego, sekretarzami zaś dra K. Lewickiego i sędziego Ant. Dolnickiego. W końcu postanowił komitet, wydać odezwę do Rusinów w sprawie wyborów i ogłosić ją w *Dile*, oraz porozsełać wszędzie jej odbitki, a także potworzyć komitety wyborcze prowincjonalne i wezwać wszystkich szczerych ruskich patrjotów, aby udział w nich wzięli. We wszystkich sprawach wyborczych należy porozumiewać się wprost z p. Romańczukiem we Lwowie.

W akcję wyborczą wstępują również Moskalofile, których organem agitacyjnym jest stowarzyszenie polityczne „Ruskaja Rada“. Otóż ta „Ruskaja Rada“ ogłosiła obecnie w dzienniku *Czerwonaja Ruś* swój manifest wyborczy i w nim wypowiada, „że postanowiła spełnić swoje zadanie i zająć się przeprowadzeniem nadchodzących wyborów do Rady państwa“. Powodem, dla czego „Ruskaja Rada“ przystępuje do spełnienia tego zadania, ma być to, „że dla galicyjskiej Rusi, jak dla każdego innego narodu niezbędni są posłowie niezawiśli“. Ten ogólnikowy frazes, przyozdobiony dalszym, „że narody nigdy nie dobijają się swoich praw zamiłowaniem niewoli, czołganiem się i uniżonością“, służy za wstęp do wypowiedzenia: „że w obecnem położeniu Rusi galicyjskiej jedna tylko „Ruskaja Rada“ daje rękojmię, iż posłowie, którzy wyjdą z jej ramienia, będą rzeczywistymi zastępcami i przedstawicielami narodu ruskiego i godnie potrafią stanąć w obronie jej praw legalnych“.

Z strony ruskiej mamy przeto dwa komitety wyborcze. Jeden wychodzący z stronnictwa Rusinów-narodowców, któremu patronują książęta galicyjskiej „Cerkwi“, drugi, który jest reprezentantem Moskalofilów.

Bazar stowarzyszenia „Pracy kobiet“ przy ul. Kopernika l. 21 poleca na bal kostjumowy w Kole prześliczne koszule i fartuchy.

Na rzecz ubogiej dziatwy szkolnej w Dolinie odbędzie się tam dnia 7 lutego wieczorek z tańcami.

„Skała.“ Dyrekcja stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej urządza w sobotę (31 bm.) wieczorek towarzyski połączony z tańcami, przy udziale muzyki wojskowej 95 pułku piechoty. Wstęp li tylko za zaproszeniami, które otrzymać można w stowarzyszeniu przy ulicy Mickiewicza l. 28. Lista otwarta do piątku wieczorem.

Odczyt p. Adolfa Stronera, radzcy magistratu, „O ważności prowadzenia książek rachunkowych w gospodarstwie wszelkiego rodzaju, a w szczególności w gospodarstwach przemysłowych i handlowych“ odbędzie się w głównej sali stowarzyszenia 1 lutego.— Początek o godzinie 5 po południu.

Ślub. W Olszowie w W. Ks. Poznańskiem odbył się ślub panny Kazimiery Stanikowskiej, z p. Janem Ostrowskim, prof. męskiego seminarjum nauczycielskiego w Krakowie.

Wydział „Echa“ zaprasza członków czynnych i wspierających na zwyczajne walne zgromadzenie, mające się odbyć w piątek dnia 30 b. m. o godzinie 8 wieczorem w lokalu „Echa“ (Rynek l. 17 I piętro). Na porządku dziennym: Sprawozdanie ustępującego i wybór nowego wydziału, tudzież interpelacje i wnioski członków.

Temperatura. Termometr o godzinie 7 rano — 8° R., w południe — 2° R Barometr 771°. Idzie w górę. Dzień prześliczny, słoneczny.

Nowe pismo. W Krakowie z dniem 1 maja br. zacznie wychodzić nowe pismo tygodniowe dla rękodzielników p. t. *Rzemieślnik Polski.* Korespondencje lub ustne zapytania w sprawach zamierzonego wydawnictwa przyjmuje ksiądz dr. Juljan Bukowski w Krakowie, przy ulicy św. Anny l. 11.

Korpus weteranów wojskowych we Lwowie urządza za spokój duszy b. protektora swego arc. Rudolfa żałobne nabożeństwo w dniu 30 stycznia o godz. 10 rano w kościele OO. Jezuitów, na które swych członków i pobożnych chrześcijan zaprasza.

Defraudacja, wykryta w kasie oszczędności w Bekes Czaba, wykazała takie nieprawidłowości w prowadzeniu tej instytucji, iż sądy węgierskie uwięziły naczelnego jej dyrektora. Upadłość tej kasy nie obejdzie się bez narażenia na znaczne straty wielu banków peszteńskich i wiedeńskich. Samych weksli reeskontowanych przez kasę w Bekes-Czaba ma być podobno w obiegu na kwotę 400.000 zł.

W Łyścu dnia 25 b m. i r. między godziną 7½—8½ rano, w czasie, w którym poranne nabożeństwo niedzielne rozpoczynano, rozbito skarbonkę w kruchcie kościoła parafialnego orm. kat. obrz., we dwa zamki zaopatrzoną. Sprawca prawdopodobnie czyjemś nadejściem spłoszony, pieniądze w takowej się znajdujące pozostawił. Miejscowemu posterunkowi żandarmerji nie udało się dotąd odkryć świętokradzcy.

W Dzianiszu pod Czarnym Dunajcem żyje staruszka Anna Łuszczkowa urodzona w r. 1775, liczy więc lat 115. Mimo podeszłego wieku jest ona zdrową i wykonuje jeszcze pomniejsze roboty.

Ze Stanisławowa piszą nam: (Bal towarzystwa dam dobroczynności).

(*A*). Dnia 24 b. m. odbył się w salach naszego kasyna miejskiego bal towarzystwa dam dobroczynności, który na przykładzie nam dowiódł, jak szczere zajęcie się dobrą sprawą nigdy nie bywa bez nagrody.

Dotychczas bale wspomnianego towarzystwa nie cieszyły się u nas ufnością w dobry wynik zabawy i w skutek tego należały zawsze do najmniej uczęszczanych, czego winę ponosiło może samo towarzystwo, któremu przedewszystkiem rozchodziło się o tanie urządzenie balu. Z nadchodzącym karnawałem, stroskane o powodzenie swego balu panie, złożyły jego losy w ręce p. Karola Rechtmanna, który po dobraniu komitetu uprosił na protektorów balu pp. starostę Chądzyńskiego, radzcę dworu i prezydenta sądu Dra Pasławskiego, pułkownika Horę-Lenzberga i prezydenta miasta Dra Szydłowskiego, zerwał z tradycyjną oszczędnością i tyle zdołał uczynić, że bale towarzystwa dam dobroczynności zrehabilitował raz na zawsze i na długie lata zapewnił im powodzenie. Zabawa mimo znacznych wydatków, jakie komitet poczynić uważał za stosowne, niebywały dotychczas przyniosła dochód a każdy ktokolwiek w balu wziął udział, odchodził zadowolniony, z silnem postanowieniem nie opuszczenia świetnej zabawy w latach przyszłych.

Wracając do balu samego, to nadmieniamy, że par na nim tańczyło 70, że wyborna zabawa trwała do świtu, że wszystkie do sali przytykające pokoje były bardzo gustownie dekorowane a budnar i porządki tańców dla pań, były niespodzianką, jakiej dotychczas żaden bal nie zgotował u nas płci pięknej. Prowadzenie tańców objęli pp. rotmistrz Kleeberg, Łysakowski, Kumanowski i Jarosz, a czysty dochód z balu wynosi około 200 zł.

Z Podhajec piszą nam:

(*D. W. Z*) Obecny kierownik tutejszego starostwa p. August Szczurowski obchodził w połowie bieżącego miesiąca podwójną rocznicę: rocznicę objęcia steru starostwa i zarazem dwudziestą rocznicę swej służby rządowej.

Kim jest pan S. i jakiej miary urzędnikiem i obywatelem kraju, zbytecznem byłoby tutaj wyliczać i pisać hymny pochwalne. Najwymowniejszym dowodem jak się p. starosta zasłużył w tak krótkim czasie, jest ta okoliczność, że z zapałem skorzystano z tego jubileuszu urzędnika i na cześć jego urządzono dnia 19 bm. bankiet.

We wspaniale przybranych lokalnościach kasyna zasiadło do uczty przeszło 60 osób, a to okoliczna szlachta, a nawet panowie z dalszego sąsiedztwa powiatu, dalej miejscowe duchowieństwo (obrządku łac.), urzędnicy, niemal cała miejscowa inteligencja, a nadto z Brzeżan przybyli panowie: major Padlewski, notarjusz dr. Wolski i inżynier Turski, pragnący wspólnie z nami oddać zasłużony hołd temu, który idąc zawsze śmiało naprzód drogą serca i obowiązku, potrafił w rozmaitych i częstokroć nader trudnych sytuacjach być gorliwym urzędnikiem i zacnym obywatelem i synem tej ziemi.

Najpierwszy toast wniósł p. marszałek powiatu Lityński, następnie w nader ciepłych wyrazach imieniem starostwa przemawiał komisarz Dr. Lenczewski dziękując zarazem imieniem kolegów panu staroście za tyle korzystnego i dobrego co zdziałał już dotąd dla urzędu i swoich podwładnych.

Ks. infułat Kierschka jako wiceprezes rady szkolnej okręgowej dziękował solenizantowi za tak gorliwą i pełną dodatnich rezultatów działalność jego w sprawach szkolnictwa tutejszego podnosząc, iż li tylko drogą moralności i oświaty zdołamy dźwignąć nasz lud z nędzy i biedy i zdjąć z jego karku jarzmo ciemnoty i przesądów, które od wieków dźwiga.

Nader serdecznie przemawiali dalej pp. major Podlewski, sędzia Żegiestowski, Br. Hohendorf, Turski, Wolski, Sygiericz i inni, a szereg toastów staropolskiem: „Kochajmy się“ zakończył wiceprezes powiatu p. Borowski. Za te objawy czci i uznania dziękował rzewnemi słowy solenizant, a wesoła uczta przeciągnęła się do 3 godziny po północy, pozostawiając po sobie nader miłe wspomnienie i życzenia by ten, który w tak krótkim czasie zasłużył się około dobra współobywateli i poruczonego mu powiatu i podbił serca wszystkich, stał się stałym sternikiem tego powiatu i doczekał się obchodzić szczęśliwie i wśród chwały swój 40 letni jubileusz służby dla Monarchy i kraju.

W Tarnopolu zawiązało się nowe mieszczańskie stowarzyszenie pod nazwą „Mieszczańskie Bractwo“.

Raj brazylijski. Coraz smutniejsze nadchodzą wieści z Brazylji o losie naszych wychodźców. Do warszawskiego *Dziennika* piszą ztamtąd w tej sprawie co następuje: „W ostatnich czasach na okręcie północno-niemieckiego Lloyda przybyła z Bremy do Santos partja emigrantów, składająca się z kobiet i dzieci. Kobiety te wyjaśniły, że mężowie ich nie mogli jednocześnie przejść granicy, udają się więc same w dalszą podróż, a w skutek zapewnień dyrekcji Lloyda, iż kobiety i dzieci winny podróżować oddzielnie, mężowie zaś przybędą na drugim okręcie. Nie znajdując na miejscu żadnego zajęcia, nie mając przytułku i środków do życia, nieszczęśliwe rodziny doświadczają strasznej nędzy. Dzieci w znacznej liczbie umierają z głodu.

Obecnie, dzięki współdziałaniu rosyjskiego wicekonsula w Santos, kilka rodzin wyprawiono z powrotem do Europy.

W stanie Santa Catharina wychodźcy nie otrzymali obiecanych im gruntów i są bez żadnego zajęcia.

W stanie Rio grande do Sul 700 wychodźców mieszka w kościele, który podług swoich rozmiarów może pomieścić nie więcej nad 200 ludzi. Inni przepędzają noce na powietrzu, nie otrzymując prawie żadnego pożywienia. Wreszcie część wychodźców wysłano w głąb kraju i zostawiono tam na pustyni, z daleka od siedlisk ludzkich, nie dając im narzędzi rolniczych ani żadnej pomocy dla budowy chat. Nieszczęśliwi ci ludzie karmią się sucharami, których zapas jest nie wielki“.

Piętnastodniowy poseł. Tem mianem ochrzczono w Krakowie dra Augusta Sokołowskiego, albowiem wszystkiego urzędował on 15 dni jako poseł. Zaledwie otrzymał od Krakowiaków mandat do Rady państwa i zaledwie pojechał do Wiednia, wtem Radę państwa odroczono, a potem rozwiązano. — Jednakże te 15 dni wystarczyły, aby zniechęcić p. Sokołowskiego do posłowania, gdyż — jak donoszą z Krakowa — ma on zamiar ustąpić drowi Weiglowi.

Z Lubaczowa nam piszą:

(*A. T*) Ciche nasze miasteczko było niezwykle ożywione dnia 24 bm., gdyż w lokalnościach p. Rukiera odbył się ogromny bal; cały więc dzień od rana panował w całem mieście wielki ruch. Panowie komitetowi byli zajęci, służba biegała i znosiła dywany, lustra, makaty do przystrojenia sali; pociągami zjeżdżali się goście, tak, iż gdyby ktoś obcy w ten dzień był w naszem mieście, miałby o niem wyobrażenie jak najlepsze.

Z uderzeniem godziny ósmej wieczorem zaczęli się zjeżdżać balowi goście, to też taki był ruch powozów i sanek, że nasi mieszkańcy — przyzwyczajeni do spokoju i ciszy — mocno tem byli zdziwieni. — Gdy sala balowa zaroiła się od tłumów gości, gdy przybyły już do niej piękne panie, zagrała orkiestra posuwistego poloneza, którego poprowadził pięknie i z prawdziwie staropolską ochotą p. Starzyński, naczelnik sądu, z panią T.; dalej szli pan T. z panią D., a za nimi posuwał się cały szereg par tańczących.— Ochoczo i żwawo tańczono do rana. Toalety pań były bardzo ładne i gustowne.

Chwackich tancerzy także nie brakowało. Było kilku urzędników kolejowych, kilku oficerów z 4 pułku ułanów z Dolin, oraz wielu miejscowych i zamiejscowych gości.

Bal powiódł się tak dobrze, iż nic więcej nie pozostaje do życzenia, jak tylko żeby taki wieczorek jeszcze jeden kasyno urządziło. — Niestety, zapusty mają się już ku końcowi, a ma być jeszcze urządzony bal w Cieszanowie, na który z Lubaczowa mnóstwo osób się wybiera; kilka wieczorków domowych, a i Jarosław blisko, i tam się panie wybierają; więc chyba u nas balu już nie urządzimy, bo i czasu nie będzie.

Teraz składamy podziękowanie za urządzenie tak pięknej zabawy w pierwszym rzędzie p. Starzyńskiemu, naczelnikowi sądu i prezesowi kasyna; panu Kapce, notarjuszowi; p. Dundankowi, koncypjentowi adwokackiemu, i wszystkim panom, którzy się zajęli urządzeniem tej pięknej zabawy.

Czysty dochód przeznaczony został na korzyść ubogiej uczącej się młodzieży m. Lubaczowa.

Se non e vero, e ben trovato. Pod takim tytułem pisze *Wileńskij Wiestnik*:

„Otrzymaliśmy charakterystyczną wiadomość, nie bez pewnego znaczenia w duchu wychowawczo-edukacyjnym. Załujemy, że korespondent — któremu nie ufać nie mamy żadnego powodu, —nie wymienił dokładnie miejsca wypadku“. I opisuje fakt następujący:

W jednem z miast gubernjalnych żydzi, czując swoję przewagę, niezmiernie stali się zuchwałymi i w biały dzień nie wahali się ubliżać wszystkim i każdemu. Skargi szły do gubernatora, że nie dają spokojnie przejść po ulicy. Gubernator przez długi czas nie zwracał na to uwagi. Zdarzyło się wreszcie, że razu pewnego pani gubernatorowa ze spaceru wracała do siebie; żyd, idący naprzeciw, nietylko nie ustąpił jej z drogi, ale jeszcze potrącił tak silnie, że gubernatorowa upadła. Stało się to blisko domu gubernatorskiego. Policjant żyda przytrzymał; gubernatorowa zaś, wpadłszy do domu, ze wzruszeniem opowiadała scenę, dodając: Jeżeli ze mną tak sobie pozwalają, to co dopiero z innymi, zwykłymi śmiertelnikami? do czego w końcu dojdzie?...

Gubernator kazał winnego ochłostać. Rozkaz spełniono akuratnie i rzetelnie: zaprowadzono zuchwalca na policję i wytrzepano mu skórę.

Na drugi dzień przybywa do gubernatora adwokat, żyd, obrońca obitego żyda, we fraku, z *pince-nez*, z tomem praw pod pachą i oficjalno-biurowym tonem mówi:

— Upraszam najniżej, abyś W. Ekscelencja polecił wydać mi kopję protokołu, na mocy którego raczyłeś mojego klienta poddać karze cielesnej w policji.

— Życzysz pan sobie dokładnej kopji? — zapytał gubernator.

— Tak jest Ekscelencjo!

— Dobrze. Pofatyguj się pan do policmajstra. Wydam zaraz polecenie. Na drugi dzień została wydana adwokatowi rzetelna kopia: wsypali mu tyleż odlewanych, ile otrzymał jego klient“.

Miasto Tryjest wedle ostatniego spisu ludności liczy 154.000 mieszkańców.

Polowanie na wilka w wieśniaczej chacie. — *Neue Freie Presse* donosi o następującej przygodzie:

We wsi Przebendowie w powiecie tarnowskim wszyscy włościanie byli mocno zaniepokojeni, gdyż pojawiły się tam liczne stada wilków, które nawet w biały dzień kręciły się w pobliżu zagród włościańskich i wyrządzały ogromne szkody.

Pewnego dnia włościanin Paweł Piątkiewicz siedział spokojnie w chacie swej z rodziną i jadł obiad. Na raz wszyscy się zerwali, gdyż usłyszeli jak pies ich leżący na dworze pod oknem zaskowyczał żałośnie, a po chwili wybiwszy szyby w oknie wpadł do izby, a za nim wbiegł do niej... wilk. Ludzie, znajdujący się w chacie, w pierwszej chwili osłupieli, ale i wilk stanął nie wiedząc co począć. Gdy jednak po chwili wszyscy w chacie poczęli krzyczeć, wilk przestraszony chciał napowrót wyskoczyć przez okno, ale niestety w podróży tej powstrzymał go gospodarz, który schwycił go za tylną nogę, tak że wilk głową na dół zawisł po drugiej stronie okna. Chociaż wilk się wydzierał, gospodarz trzymał go mocno, a tymczasem najstarszy syn Pawła wybiegł na dwór i siekierą roztrzaskał wilkowi czaszkę.

Wieczorem tego dnia bohaterom tego polowania wyprawiono sutą libację, przy której popłynęło dużo wódki i piwa.

Tyle *Neue Freie Presse.* My dodamy od siebie, że to jest zapewne przez jakiego galicyjskiego żydka, pracującego w redakcji tej gazety, bardzo pięknie zmyślona bajeczka sezonowa, gdyż wsi Przeben-

dowa ani w powiecie tarnowskim, ani nawet w Galicji wcale nie ma.

Wagony restauracyjne. Aby nie tracić czasu na długie zatrzymywanie pociągów na stacjach, wprowadzić mają rosyjskie koleje żelazne wagony restauracyjne. Wagony te będą miały tylko pierwszą klasę i drugą, a wstęp do nich będzie tylko dozwolony podróżnym odnośnych klas. W wagonach tych będą urządzone bufety i kuchnie, tak że podróżny będzie mógł spokojnie, bez spieszenia się, bez parzenia ust gorącą herbatą lub dławienia się pieczenią, zjeść śniadanie lub obiad. Wagony te zaprowadza w Rosji osobne towarzystwo akcyjne, podobnie jak osobne towarzystwo akcyjne zaprowadziło wagony sypialne (Sleeping-Car'y).

Miasto Bielsk zamierza z d. 1 września b. r. zaprowadzić tak dla Bielska jak i Białej oświetlenie elektryczne. W tym celu zawiązało się konsorcjum prywatne, które będzie operować własnymi funduszami, a od wyżwymienionych miast pobierać będzie za oświetlenie elektryczne opłaty wcale nie wyższe od dotychczasowych cen oświetlenia gazem. Dnia 27 bm. odbyło się posiedzenie tegoż konsorcjum i postanowiono jednogłośnie założyć jeszcze w roku bieżącym centralną stację elektryczną i wydać akcje w wysokości 100.000 zł. Miasto Biała będzie więc pierwszem miastem w Galicji, które zaprowadzi u siebie oświetlenie elektryczne.

Karnety męskie. Na balach w Warszawie wprowadzono nowość — oprócz karnecików damskich — karnety męskie. W karnety te wpisują panie rozmaite sentencje moralne.

W Castrop w Westfalji odbędzie się, jak donosi wychodzący w Bochumie „Wiarus polski“, dnia 2 lutego br. wiec polsko-katolicki o przywrócenie zakonu Jezuitów i w sprawie socjalnej.

Teatr. Dziś we czwartek „Dinora“, opera w 4 odsłonach Meyerbeera. Nieodwołalnie ostatni występ p. Klamerty-Ande. Jutro w piątek „Rozwód Julietty“, komedja w 4 aktach O. Feuilleta i po raz pierwszy „Nikareta“, komedja grecka w 1 akcie Feliksa Cavalottiego.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Zeszły tydzień przyniósł nam jako nowość trzyaktową komedję „Rozwód Julietty“, ostatnie dzieło zmarłego niedawno francuskiego pisarza, Oktawiusza Feuilleta. Sztuka to ładnie napisana, jak wszystkie rzeczy tego autora, ale w gruncie rzeczy, z powodu niełatwego założenia, podobać się nie mogła. Myśląc, że po pierwszem przedstawieniu upadła, chcieliśmy zaniechać sprawozdania o niej, gdy jednak jutro powtórzoną zostanie, pomówić o niej musimy.

Treść sztuki taka: Księżna de Chagres tonie w występnej miłości ku młodemu panu d' Epinoy. Książę domyśla się czegoś i już w nieszczęsną ma uderzyć grom słusznego gniewu mężowskiego. Ale tonący i brzytwy się chwyci; tak samo robi i księżna. Ma piękną kuzynkę Juliettę i ją wydaje za pana d' Epinoy. Małżeństwo to uspokaja księcia i zamyka rozchylone już usta opinji. Dobrze. Młoda Julietta, dziecko, jak ją Epinoy z lekceważeniem nazywa, jest z męża swego zupełnie zadowolona, i gdyby on, jak to czynią kochankowie w komedji, choć raz wyznał swój błąd, byłoby wszystko dobrze. Tymczasem ... mowy do Julietty, zdradzający stosunek męża do księżnej. Oczywiście Julietta w rozpaczy podaje się o rozwód, a do przeprowadzenia procesu rozwodowego używa niejakiego Piotra de Rhodes, adwokata, który dawniej starał się — bez dodatniego rezultatu — o jej rękę. Jedyny ten w sztuce „charakter“ bierze na siebie naprawienie wszystkiego złego. Wie on, że p. d' Epinoy radby już teraz pozbyć się więzów, łączących go z księżną, udaje tedy w obec Julietty, że przyspiesza procesu, a w rzeczy samej ułatwia małżonkom zbliżenie się ponowne, porozumienie i zgodę.

Wszystko to, jako sztuka teatralna byłoby bardzo ładne, gdyby na dnie rzeczy nie leżał niesmak, który odczuć musi każdy kto głębiej w rzeczy i na charaktery patrzy. Nie mówiąc już o księżnej, cóż mamy myśleć o panu d' Epinoy: o tej lekkości, z jaką zawiera związek małżeński z panienką młodziutką, piękną, ... charakterze byłaby „ideałem“? W sztuce Feuilleta wszystko się w końcu naprawia; ale jakim kosztem? — Kosztem ogromnie dowolnych kombinacyj, które autor pozwolił sobie zrobić z figur ładnych — bo nie z charakterów. Gdyby p. d'Epinoy był charakterem, nie byłoby małżeństwa z Juliettą, nie byłoby sztuki. Takie nie wielkie wyobrażenie mamy o charakterze Julietty, która tak boleśnie zraniona i rozczarowana powraca do tego, który ją zawiódł. ... jednak wszystkiego, od śmierci samej nawet. Z cenią, w celu łatwiejszego rozwiązania sztuki pozwolił sobie autor uśmiercić męża księżnej już w drugim akcie, a księżnej także zrzec się „prawdziwej“ miłości do p. d'Epinoy. Gdyby nie ta dowolność w manipulacji z charakterami ludzi i z ich życiem, możeby ... tylko pewno nie Feuilletowi pisać o niej. Na to potrzebaby było twórcy „Fedry“, a Corneillów i Racinów dziś już nie wydaje Francja.

Sztukę Feuilleta odegrano u nas, w stosunku do sił naszej sceny zupełnie poprawnie. Najlepiej odpowiedział zadaniu swemu p. Woleński w roli d' Epinoy, a pani Kwiecińska, gdyby jej chrypka nie była przeszkadzała, byłaby wyborną Juliettą.

Dyrekcji należy się słowo pochwały, za sprawienie nowej dekoracji, przedstawiającej elegancki budoar.

Wczoraj odegrano przy zapełnionym szczelnie amfiteatrze dwie sztuki autora naszego, p. Bałuckiego, który w tym roku obchodzi 30letni jubileusz swego zawodu. Odegrano „Polowanie na męża“ sztukę o strasznie naiwnej robocie scenicznej, napisaną bardzo młodem piórem jubilata, i „Klub kawalerów“ sztukę jego ostatnią, z humorem na papier rzuconą przez autora, a z werwą przez naszych artystów graną. Autor był wczoraj na przedstawieniu i ciągle wywoływany dziękował po każdym akcie za oklaski. *R. P.*

Edward Lubowski ukończył świeżo dramat pięcioaktowy „Bawidełko“, oraz jednoaktówkę „Kto to?“

Kalendarzyk Świątelka dla dzieci i młodzieży. Redakcja Świątelka wydała bardzo milutki kalendarzyk dla dzieci. Są tam wierszyki i patrjotyczne piosenki, ładne powiastki, wyjątek z powieści Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski“, rebusy, dowcipy etc. Dziatwa z prezentu tego będzie zapewne bardzo zadowoloniona.

Część ekonomiczna.

§ **W gal. Towarzystwie kredytowem ziemskiem** zestawiono już bilans z obrotów pieniężnych roku 1890. Wypadł on świetnie, albowiem wykazał zysk czysty znacznie wyższy, niż w latach poprzednich. Podobno dosięga przeszłoroczny zysk kwoty 103.000 zł.

§ **Nowa taryfa frachtowa** na państwowych kolejach Węgier wywołała żwawą agitację w kołach austrjackich przemysłowców. Ostrej krytyce uległy przedewszystkiem te jej postanowienia, które na niekorzyść austrjackiego przemysłu przyznały wyjątkowo niskie opłaty wyrobom fabryk węgierskich i przyzwoliły na obniżone opłaty reekspedycyjne przy dalszej wysyłce tych wyrobów z głównych rynków składowych. Liczba tak uprzywilejowanych wyrobów została wprawdzie w nowej taryfie zmniejszona z 78 na 26, lecz wybrano przeważnie te, które dotąd bezskutecznie współzawodniczyły z wyrobami austrjackiemi, jak n. p. blacha, żelazo, papier, nafta itd. Dla przewozu tych wyrobów dozwolono nietylko znaczne zniżki transportowe, lecz zarazem postanowiono, że hurtowny kupiec utrzymujący skład fabryczny w mieście, będącym stacją kolei państwowych, jeżeli sprowadza towary z jakiej węgierskiej fabryki a następnie wysyła je dalej, ma prawo żądać zwrotu pewnej części kosztów transportowych. Wysokość zwrotu równać się będzie różnicy pomiędzy kosztami transportu z fabryki do ostatniego miejsca przeznaczenia a kosztami, jakie urosły przez wysłanie towarów z fabryki do kupca pośrednika a stąd do konsumenta, czyli ostatniego odbiorcy towaru. Znaczy to więc, że każdy konsument otrzyma węgierski towar taniej, bo za cenę fabryczną z doliczeniem godziwego zysku pośrednika i z doliczeniem takich kosztów transportowych, które dotąd przyznawano tylko przy przewozie wielkich ilości w pełnych ładugach wagonowych. Takie przywileje przyznane przez rząd węgierski dla fabrykatów i produktów krajowych mniej zaniepokoiły austrjackich przemysłowców, bo wiedzą oni, że dla przesyłek w wielkich ilościach uzyskają oni również znaczne refakcje, lecz natomiast wywołały olbrzymi alarm w szeregach wiedeńskich eksporterów, którzy, wobec ulg przyznanych węgierskim pośrednikom, ujrzeli się zagrożeni. Rozpoczęto więc żwawą agitację przeciw węgierskiej taryfie kolejowej, a, aby ją uczynić wymowniejszą, podniesiono hasło, iż wyjątkowe opłaty dla fabrykatów węgierskich krzywdzić będą, na równi z austrjackimi, niemieckich przemysłowców i staną na zawadzie w pomyślnem ukończeniu obecnie toczących się rokowań cłowo-handlowych między Austrją a Niemcami. Wyrazem tych agitacyj była petycja wystosowana przez niższo austrjacki „Gewerbe-Verein“ do przedlitawskiego ministra handlu i wywołała już w sejmie węgierskim interpelację, której tenor jest ten, iż rząd tameczny, pomimo tego, że sprawa taryf kolejowych jest sprawą wspólną, nie powinien ustąpić z raz zajętego stanowiska obrony węgierskiego przemysłu wobec zagranicznej i austrjackiej konkurencji i nie powinien pozwolić, aby czyjekolwiek wpływy sprowadzić go miały z tej drogi.

Zarazem zastrzeżono się w tej interpelacji, jakoby polityka frachtowa Węgier stawała w poprzek zawarciu traktatu handlowego z cesarstwem niemieckiem i solennie oświadczono, że Węgrzy wielce sobie życzą pomyślnego ukończenia rozpoczętych w tym kierunku rokowań. Do tego oświadczenia przyłączyła się również peszteńska Izba handlowa i przemysłowa, a co ważniejsza, uchwaliła jednogłośnie wotum zaufania dla ministra Barossa, który, wprowadzając nową taryfę frachtową, tak skutecznie zaopiekował się bytem i rozwojem węgierskiego przemysłu i handlu.

Znów przeto cała akcja przedlitawska skończy się tem, że zwyciężą Węgrzy ze swoją rozumną polityką ekonomiczną, a mimowoli nawet przysporzą austrjackiemu przemysłowi tę korzyść, że koleje austrjackie, państwowe i prywatne, jak poszły za przykładem Węgier zaprowadzając strefową taryfę dla przewozu podróżnych, tak pójdą także za ich przykładem w redukcji taryf frachtowych. Już obecnie przystąpiono w jeneralnej dyrekcji austrjackich kolei państwowych do przedwstępnych studjów w tej sprawie i wezwano subwencjonowane przez skarb państwa prywatne koleje, aby przedłożyły swoje wnioski o zniżeniu i odmiennem rozklasyfikowaniu taryf frachtowych.

Wiedeń 27 stycznia.

(*Z*) Zapowiedź rządu niemieckiego, iż w b. r. podwyższy ceny węgla w kopalniach państwowych, obudziła w Berlinie popyt za akcjami przemysłowemi w ogóle, przeważnie zaś za akcjami górniczemi. W skutek tego wyłoniła się na berlińskiej giełdzie znaczna repryza a gdy również Paryż po zamilknięciu argentyńskich alarmów szedł dziś stanowczo ku zwyżce — przeto i nasza giełda znacznie się ożywiła i o wiele chyżej postąpił naprzód rozwój zwyżkowy kursów.

W tym ruchu przodowały znów renty, które zakupywano w wielkich ilościach dla fundacji br. Hirscha, za niemi zaś szły, jak to dzieje się od tygodnia, akcje kolejowe. Mniej skłaniały się ku zwyżce papiery bankowe i przemysłowe, lecz i między niemi poszły sporo w górę: węgierskie kredyty, Bankvereiny. Waffeny i Alpiny.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 308·50, węgierskie 344 —, Anglobanki 167 30, Uniony 244·—, Bankvereiny 118 25, Länderbanki 217 —, Ludwiki 211·—, Czerniowieckie 232·—, Renta papierowa 91·65, srebrna 91 70, austrjacka złota 108 95, papierowa 102 20, węgierska złota 104 25, papierowa 100 80, dukat 5 38, 20-frankówka 9·05 —, 20-markówka 11·20, ruble 1·32½ zł.

§ **Cukrownia**, założona przez kilku obywateli w Tłumaczu, nosić będzie firmę „Gomiński, Wolter i sp.“ Stanie ona na tem miejscu, na którem stała ongi fabryka cukru założona przed 60 laty przez właściciela Tłumacza hr. Dzieduszyckiego, będzie oświecona światłem elektrycznem i połączona osobną odnogą kolejową z stacją Pałahicze kolei państwowej. Z wiosną rozpocznie się budowa fabryki i oraz linji kolejowej Pałahicze-Tłumacz.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 27 stycznia.

Łatwy odbyt i dobre stosunkowo ceny, jakie się ustaliły na tutejszym targu, zachęciła cały zastęp kupców zbożowych z Galicji do przyjazdu i w skutek tego ofiarowanie przewyższało dzisiaj znacznie potrzeby bieżące. Zdawało się, że w obec zwiększonej konkurencji, ceny będą musiały znaczniejszej uledz redukcji, lecz z drugiej strony zły stan dróg nie dozwala spodziewać się, aby dowozy zwiększyły się niebawem i dla tego sprzedawający nie okazywali się wcale skłonnymi do ustępstw. Mimo to usposobienie było w ogóle słabsze i cena pszenicy nawet się cokolwiek obniżyła. Żyto mniej było ofiarowane, lecz słaby tylko napotykało odbyt. Jęczmień, jak przedtem, tak i teraz słaby napotykał odbyt po cenach niezmienionych. Owies jest w jednakowej cenie.

Płacono za pszenicę białą od 9·00 do 9.30; za czerwoną od 8·80 do 9 25; za żółtą od 8·80 do 9·20; za żyto od 6.95 do 7·30; za jęczmień browarny od 6·75 do 7·50; na paszę od 6·— do 6·25; za owies od 6.25 do 6·50; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Na poniedziałkowy targ na bydło w Wiedniu** przypędzono ogółem 4101 sztuk, a to 2275 z Węgier, 961 z prowincyj niemieckich i 865 z Galicji. W tej liczbie było 3308 wołów opasowych i 800 z paszy.

Niższy od zwyczajnych potrzeb konsumcji spęd wołów ożywił usposobienie na targu i w towarze pośledniejszym podniósł cenę o 2 zł. na cetnarze.

Płacono woły węgierskie po 53—61, wyjątkowo po 63.50, woły galicyjskie po 54—61, wyjątkowo po 63 zł., woły niemieckie po 55—62, wyjątkowo po 65 za centr. metr. żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Z powodu uroczystego święta, które przypada na przyszły poniedziałek, targ następny odbędzie się we wtorek, dnia 3 lutego.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 5966 sztuk, a to mianowicie: 2488 prosiąt, 2452 średnich i 1026 ciężkich bagonów.

Targ był ożywiony, szczególnie w towarze ciężkim, a w skutek tego wzrosły jego ceny o 2 centy na kilogramie.

Płacono: za towar przedni po 42½—44 ct., wyjątkowo — ct., za towar średni po 39 — 41 ct., za lekki po 35—38 ct., za prosięta po 36 do 45 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 28 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.33 do 8 35, na maj-czerwiec 8.20 do 8.22, na jesień 8.— do 8.02. — Żyto na wiosnę 7.35 do 7.37, na maj-czerwiec 7.27 do 7.29, na jesień 6 60 do 6.62. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.55 do 6.57, na jesień 6 62 do 6.64. — Owies na wiosnę 7 16 do 7 18, na maj-czerwiec 7.20 do 7 22, na jesień 6.44 do 6.46 — Rzepak na styczeń-luty 12.75 do 12.85, na sierpień 13.40 do 13 50. — Spirytus promt 18.25 do 18.75, na luty 17.75 do 17.87½ zł.

Peszt 23 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.04 do 8.06, na jesień 7.75 do 7.77. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.19 do 6 21. — Owies na wiosnę 6.89 do 6.91 — Rzepak na sierpień 13.20 do 13.30. — Spirytus gotowy 17.— do 17.50 zł.

Berlin 28 stycznia. Pszenica loco —.—, na kwiecień-maj 198.25. — Żyto loco 177.—, na kw.-maj 172.75 — Owies loco —.—, na kw.-maj —.—. — Spirytus loco 48 50, na styczeń-luty 48.50, na kwiecień-maj 48.80 marek.

Tryjest 28 stycznia. Spirytus gotowy 18.25 do 18 50 zł.

Z zbożowych targów

29 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.— 7 95	6 85 — 7 55	6 50 7 2'	7.— 8 15
Żyto	5.90 — 6 30	5 85 — 6 15	5 60 5 85	6 — 6 85
Jęczmień	5.— 6 65	5 25 — 7 —	4 85 6 50	5.75 — 7 2'
Owies	6 — 6 40	5 90 6 20	5 30 5 75	6 — 6.5
Groch	6 — 9 25	6 15 8 —	6 — 8 —	6.— 9 —
Wyka	—.— —.—	0.— 0.—	0.— —0.—	—.— —.—
Rzepak	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Chmiel	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Konic. czer.	44 — 53 —	45 — 52	45 5!.	45 53
Konic. biała	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Okowita	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od — — zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.

Popyt za nasionami znaczny. Tymotka w cenie od 22 do 26 zł. poszukiwana. Na zboże popyt niewielki.

Telegramy „Przeglądu“

Belgrad 29 stycznia (pr.) Ekskrólowa Natalia nadesłała prezesowi skupczyny następujące pismo, którego dotąd **n i e o g ł o s z o n o**: „Wyznaję, że oczekiwałam zupełnie innej rezolucji na moje memorandum. Żałuję nieskończenie, że upadły wszelkie moje nadzieje, które w uczuciach sprawiedliwości skupczyny pokładałam. Żałuję tem bardziej, iż mimo przyrzeczeń kilku posłów radykalnych, żaden członek większości radykalnej nie podniósł głosu w mojej obronie, w sprawie słusznej, a uczynił to tylko jeden polityczny ich przeciwnik.

„To postąpienie okazuje, że stronnictwo radykalne, broniąc sprawy mojej w r. 1888, uczyniło to wyłącznie w celu politycznym, obcym mojej sprawie“. Zdaje się, że jest to już ostatnie słowo Natalji.

Odjek podnosi, że podróż arcyksięcia Ferdynanda do Petersburga jest wskazówką, iż Serbja musi dbać o przyjaźń Austrji. Tylko pod osłoną życzliwości tak Rosji jak Austrji może się Serbja rozwijać.

Prawda, organ emigrantów bułgarskich, przestała wychodzić, lecz ma się pojawić znowu w Gałaczu.

Sofja 29 stycznia (pryw.) Wiadomości o ruchu wojsk są zupełnie mylne; a powstały one ztąd, że brygada Nr. 2 w okolicach Widdina i Plewny odbywać będzie manewra.

Wiedeń 29 stycznia (pryw.) Prezes gabinetu rumuńskiego jen. Manu ułożył się z hr. Kalnokym, że natychmiast po ukończeniu obrad nad traktatem handlowym z Niemcami. rządy Austro Węgier i Rumunji zamianują delegatów dla zawarcia takiegoż traktatu

Wiedeń 29 stycznia (pryw.) Przewódzcy lewicy niemieckiej oświadczają stanowczo, że pracowali nad ugodą czesko niemiecką z hr. Taaffem, są też gotowi dalej z nim pracować nad uspokojeniem całego państwa i dokonaniem ugody czesko-niemieckiej. Uznają oni możność utworzenia nowej większości, możność wspólnego dla różnych żywiołów programu i gotowi są do nowej większości należeć. Muszą atoli otrzymać rękojmię, nie tyle przez powołanie mężów zaufanych do steru, ile przez ustąpienie ludzi, z którymi bezwarunkowo iść razem nie mogą.

Praga 29 stycznia. Przy zamknięciu sesji sejmu czeskiego wyraził kardynał Schönborn w imieniu sejmu uznanie marszałkowi krajowemu i namiestnikowi. Namiestnik podniósł z uznaniem żmudną ale pożyteczną pracę sejmu ku wprowadzeniu do kraju stosunków pokojowych i oświadczył, że ze wszystkich sił poprze usiłowania dążące do zaprowadzenia pokoju i równouprawnienia obu narodów Czechy zamieszkujących. Marszałek wyraził swoje szczególne zadowolnienie z tego, że znów wspólnie z niemieckimi posłami z miast i kurji włościańskiej pracowano w bieżącej sesji, a z tego można powziąć otuchę, że przeciwieństwa wyrównają się a trudności umniejszają. W Austrji szczególnie przekonano się, że przy osobistem zetknięciu się najzawziętsze rozprawy łagodnieją. Po wzniesieniu trzykrotnego okrzyku na cześć Cesarza sejm zamknięto.

Wiedeń 29 stycznia. Na wczorajszym balu dworskim w salach redutowych, parę cesarską zastępowali arcyksięstwo Karolowie Ludwikowie. Przed balem odbył Cesarz dyplomatyczny cercle w sali marmurowej. Bal otworzył arcyksiążę Karol Ludwik z księżną Tyrą Cumberlandzką, w drugiej parze szła żona arcyks. Karola Ludwika, arcyksiężna Marja Teresa z księciem Cumberlandzkim. Podczas tańcu wmięszał się arcyksiążę Karol Ludwik w grono zaproszonych gości i rozmawiał z nimi bardzo żywo. Tak samo rozmawiali z gośćmi i inni arcyksiążęta. Po drugim kadrylu opuściły arcyksiężne salę balową. Na balu oprócz ministrów, ciała dyplomatycznego, różnych dostojników, jenerałów, burmistrza miasta Wiednia — byli także reprezentanci arystokracji i szlachty

Wiedeń 29 stycznia. *Fremdenblatt*, przyłączając się do zaprzeczenia uczynionego przez rząd angielski w sprawie tajnej ugody jaką rzekomo miała Anglja zawrzeć z Austro-Węgrami o obsadzenie Saloniki, przypomina, iż on natychmiast po rozejściu się tej pogłoski zaprzeczył jej i przytem dodał, iż w Konstantynopolu aż zanadto dobrze znaną jest polityka Austro-Węgier, wolna od wszelkich zaborczych i awanturniczych pomysłów. Stosunki istniejące między Austrją a Turcją są tak dobre, iż nie ulega żadnej wątpliwości, że w tureckich kołach rządowych podobne wyssane z palca pogłoski żadnej nie znajdą wiary, i nie zachwieją w niczem przyjaznych stosunków.

Wiedeń 29 stycznia. Ogólny dochód z podatków w roku 1890 wynosił 336,611,833 złr. w obec 327,014 478 złr. dochodu, otrzymanego w roku poprzednim. Zatem nadwyżka wynosi 9.597.355 złr. Z nadwyżki tej wypada na bezpośrednie podatki 1.694.645 złr. na podatki konsumcyjne 7.967.352 złr., na należytości od interesów prawnych i taxy 3.067.930 złr. natomiast znacznie mniejszy dochód wykazują następujące pozycje: monopol solny o 342.764 złr., monopol tytoniowy o 1.859.573 złr.! stemple o 541.811 złr., loterja o 428.816 złr mniej. Specjalnie z podatku dochodowego uzyskano o 1.173 336 złr. więcej, z podatku spirytusowego o 2 025.521 złr. więcej, z podatku od piwa o 972 199 więcej, z podatku od cukru o 4 367. 337 zł. więcej, aniżeli w roku poprzednim.

Wszystkie te nadwyżki dochodów w poszczególnych rubrykach znajdują się już w ogólnej nadwyżce.

Wiener Abendpost wyraża się o tem z uznaniem i pisze:

„Jakkolwiek ze sprzedaży tytoniu uzyskano o 1,874.440 zł. więcej, to jednak monopol tytoniowy wykazuje zmniejszenie się dochodów o zł. 1,859.573, gdyż z jednej strony zwiększyły się znacznie koszta fabrykacji, z drugiej zaś uzupełniono zapasy w magazynach.“

Czysty dochód z ceł wynosił 45 583 353 zł., więc o 548 117 zł. więcej, aniżeli w roku 1889, a to skutkiem zwiększenia się importu kawy i ziemiopłodów.

Berlin 29 stycznia. Cesarz i arcyksiążę Eugenjusz pojechali do koszar pułku grenadjerów imienia Cesarza Austrji, przyglądali się tam ćwiczeniom, potem zjedli z oficerami śniadanie i wrócili do zamku.

Berlin 29 stycznia. Komisja budżetowa parlamentu niemieckiego odrzuciła 19 głosami przeciw 9 projekt rządowy wyznaczenia premji podoficerom za gorliwą służbę.

Belgrad 29 stycznia Gisja, minister spraw wewnętrznych, podał się do dymisji. Dżordżewicz, teraźniejszy minister sprawiedliwości, objął tymczasowo tekę ministerjum spraw wewnętrznych.

Lima 29 stycznia. Powstańcy obsadzili Pisagnę, Coquimbo i Lasereną.

Podczas walki stoczonej dnia 22 b. m. między wojskiem powstańczem i rządowem zwyciężyły wojska rządowe.

Konstantynopol 29 stycznia. Sułtan ułaskawił znów 11 Ormian. Nadeszły do Porty telegramy stwierdzają, że spokój w Jemenie nie był zakłócony. Doniesienia o zaburzeniach są przeto bezpodstawne.

Berlin 29 stycznia. Socjalno-demokratyczne stronnictwo zaleciło swoim stronnikom, aby święto robotnicze z dnia 1 maja odroczono na pierwszą niedzielę w maju.

Rzym 29 stycznia. W Izbie posłów przedłożył minister skarbu budżet i oświadczył, że rząd silnie jest zdecydowany przywrócić równowagę budżetową. Następnie zapowiedział minister dalszy ciąg zaoszczędzeń i wnioski o nowych zarządzeniach, a między niemi o podwyższeniu podatku od wyrobu spirytusu, które zabezpieczy dla skarbu państwa dochód 33.9 miljonów. Minister zakończył wyrażeniem silnego przekonania, że bez zaprowadzenia nowych podatków przywróconą będzie równowaga. W sprawie cłowej powiedział minister, że kiedy w Europie zdaje się zbliżać wyzwolenie od uciążliwych ceł zaprowadzonych za rządów Bismarka, i kiedy Niemcy w najlepszej wierze rokują z Szwajcarją o zawarciu konwencji handlowej i obecnie prowadzą układy handlowe z Austrją, to równocześnie z drugiej strony stwarza Francja nowy system cłowy, który sprowadzi zasadniczą zmianę jej polityki cłowej, jeżeli wezmą górę pewne prądy przejawiające się w parlamencie (oklaski) Za żądane przez ministra odesłanie do komisji budżetowej przedłożeń o prowizorycznym podwyższeniu ceł od parafiny, olejów ziemnych, chemicznych produktów i olejów roślinnych przyjęła Izba znaczną większością.

Gran 29 stycznia. Pogrzeb kardynała Simora odbył się wczoraj przed południem z jak największą okazałością.

O godz. 9½ pobłogosławił biskup spiski Csaska zwłoki w powiecie Wasserstaedskim w obecności arcyksiążąt Fryderyka i Józefa Augusta, poczem złożono je na sześciokonnym rydwanie i przewieziono do bazyliki. Przed karawanem szły liczne deputacje. Kapłani dworscy nieśli kapelusz kardynalski i ordery, między niemi order złotego runa. W bazylice zebrali się arcyksiążęta, ministrowie, jeneralicja, deputacje, członkowie izby magnatów i izby posłów, biskupi, tudzież reprezentant księcia bułgarskiego, major Dobner. Zwłoki złożono na katafalku i odprawiono nabożeństwo żałobne, poczem złożono je w podziemiu, gdzie je biskup Csaska jeszcze raz pobłogosławił.

Nuncjusz Galimberti nie mógł przybyć, gdyż komunikacja kolejowa jest przerwaną.

Sofja 29 stycznia. Rządowe koła zaprzeczają stanowczo pogłosce, rozsiewanej za granicą, jakoby rząd bułgarski miał zamiar przedsiębrać u mocarstw kroki względem zniesienia kapitulacji.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29 stycznia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	308·15	Węg. kolej półn. wschodn.	197 —
Alpiny	92 30	Wiedeńskie losy kom.	147·—
Kredyty węg.	345·50	Akcje tyton.	147 —
Anglobanki	166.60	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	243.75	Elbethale	222 —
Ludwiki	210 75	Länderbanki	218·40
Nordbany	278 50	Renta zł. węg.	104 20
Lombardy	131 35	Bankvereiny	117.50
Losy tureckie	86 90	Renta węg pap.	100 80
Staatsbahny	245 75	Ruble	1 82 75
Czerniowieckie	232 —		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 29 stycznia 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	210 50	213 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	230 50	233 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303 —	306 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 —	101 70
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	109 —	109 70
Banku hipot. 4½% wr. los. w 50 lat.	98·25	98·95
Banku krajowego 4½% wr.	98 60	99 30
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ niezkr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	— —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 60	93 30
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 70	101 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 —	98 70

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —

6. Monety

Dukat holenderski	5.36	5.48
Napoleondor	8 98	9.14
Półimperjał rosyjski	9 35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy	1.31¾	1.33¾
100 marek niemieckich	55.90	56 50

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4 08	9·26	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·26	7·30		5 15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2 31
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·09		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	6·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·25
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·29	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanizł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·20
„ „ tylko we wtorki				4·42

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 50 m. rano.

5)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy).

Ani on, ani Wyllard smacznie dziś nie jedli. Obraz owych martwych rysów stał nazbyt żywo przed ich oczymi; na wesołą rozmowę nie mogli także się zdobyć, po strasznych wrażeniach, jakich świeżo doznali.

— Czy nie przeszedłbyś się ze mną po ogrodzie, Juljanie? — spytała Dora, wstając od stołu.

Wskazówki zegara dobiegały jedenastej. Noc była prześliczna; a po za drzew wynurzał się zwolna księżyc, srebrząc stopniowo coraz szerzej przestrzenie. Chciałem właśnie kazać zapalić na kominku w gabinecie.

— Cóż znowu? na cóż ci ogień, kiedy tak ciepły mamy wieczór? Chyba może przeziębiłeś się w drodze? — dodała niespokojnie.

— Lękam się tego potrzeba — odpowiedział, — bo się czuję jakoś nie zdrów.

— Czyż nie mógłbyś odłożyć tego do jutra? — rzekła jeszcze Dora. — Zrób to choćaż dla mnie, abyś zbyt późno nie czuwał.

— Będę może do tego zmuszony, bo mam dużo pilnych interesów do załatwienia, — odpowiedział, całując ją w czoło na pożegnanie. — W każdym razie połóż się o zwykłej porze, i bądź zupełnie spokojna, kochanko moja.

Ostatniemu temu zaleceniu nie mogła być jednak posłuszną kobieta, kochająca uczuciem tak silnem i głębokiem, że od najmniejszej obawy o skarb swój jedyny, dusza zdawała się w niej zamierać.

— Juljan wygląda dziś znużony i jakby nie swój, — rzekła do Bothwell'a, gdy sama z nim została.

— Nic w tem dziwnego, — odpowiedział. — Wypadek, którego byliśmy obaj świadkami, głęboko mógł wzruszyć każdego. Co do mnie, zachowam go na długo w pamięci.

— To prawda, — rzekła Dora. — Zauważyłam zresztą, że mężczyźni, nawet najenergiczniejsi, często mocniej odczuwają wrażenia, niżeli my, słabe kobiety. Widywałam nieraz ze zdziwieniem Juljana, przejętego do głębi rzeczami, które powinny były zostawić obojętnym człowieka, posiadającego tyle hartu ducha i taką wyższość umysłu.

— O, prawda! rozum u niego niepospolity, ale też i zacność, jakich mało, — odrzekł Bothwell, a więcej miewał w życiu dowodów przychylności od męża krewnej, niż od własnej rodziny. — Czy nie poszłabyś ze mną do ogrodu, Doro? — dodał. — Zapalę cygaro, jeśli nie masz przeciw temu.

— Wiesz dobrze, że mi zapach tytoniu nie przeszkadza, — odpowiedziała, wychodząc z nim na taras. — Ale, jak twoja ręka silnie drży, Bothwellu! Toż zaledwie możesz zapałkę przytknąć do cygara.

— Wszakżem ci już powiedział, ile mię to wydarzenie rozdrażniło. Myślę, że nie potrafię tej nocy zmrużyć oka.

Przez godzinę prawie przechadzali się po ogrodzie.

Ogród wyglądał uroczo przy świetle księżyca, który wypłynąwszy wysoko na niebo, jasnością swoją oblewał kwiatów kobierce i srebrzył fantastycznie wodotrysk, z którego iskrzące krople spływały w marmurową czarę. Świecił teraz każdemu [illegible], jak monarcha w pełni swej chwały; dachy miasteczka błyszczały w dali od jego promieni, które padały zarówno na wieżę kościoła, jak na szpital obłąkanych i na skromny zajazd, dający w tej chwili schronienie zwłokom nieznanej dziewczyny.

Bothwell szedł w milczeniu przy boku krewnej. Ona także czuła się mało usposobioną do rozmowy, ale rada była przedłużyć ową przechadzkę, dla zostawienia mężowi swobody przy pracy. Gdy jednak północ wybiła na zegarze, Dora rzekła do krewnego:

— Czas mi powrócić do Juljana. Dobranoc ci, Bothwellu.

W domu wszystko już było ucichło, i światło błyszczało tylko w sieni. Szklane drzwi, jak zwykle, zostawiono otworem, dla dogodności Bothwella, lubiącego błąkać się do późna po cienistych alejach ogrodu.

Gabinet Juljana, stanowiący zarazem bibljotekę, napełnioną doborowemi książkami, znajdował się w drugim końcu domu, od strony dziedzińca. Od lat siedmiu, to jest odkąd Wyllard zamieszkał w Penmoralu, ciągle wzbogacał ów księgozbiór i przyozdabiała się mieszkająca go komnata.

Jasny płomień ognia rozpalonego na misternie rzeźbionym kominku, rzucał odblask na postać gospodarza. Siedział w krześle pochylony nad ogniem; zapewne przed chwilą musiał weń wrzucić część odebranych listów, gdyż dawała się czuć w pokoju woń laku i spalonego papieru. Wzrok miał utkwiony w jakiś przedmiot, który trzymał w ręku, a uwaga jego tak wyłącznie była temu oddana, że żona stanęła przy nim, a on jeszcze nie spostrzegł, że weszła do pokoju.

Powodem owej głębokiej zadumy, która myśli jego przeniosła w przeszłość daleką, było długie pasmo ciemnych włosów, miękkich, jak jedwab, którym płomień nadawał złotawe odblaski, gdy je Wyllard w około palców okręcał.

— Co za prześliczne włosy! — rzekła zcicha Dora, patrząc na nie poprzez ramię męża — Czyje to, Juljanie?

— Były mojej siostry, — odpowiedział.

— A? tej, którą straciłeś. Jakże mi żal, żem ciebie w samotności tak długo zostawiła ze smutnemi wspomnieniami!

— Trafiłem wypadkowo na tę pamiątkę, szukając pewnego kwitu pomiędzy staremi papierami.

To mówiąc, zwinął szybkim ruchem włosy i rzucił je w ogień.

— Ach, cożeś to zrobił, Juljanie? — zawołała z wyrzutem żona.

— Alboż warto przechowywać podobne rzeczy, aby uwieczniać przykre wspomnienia? Nawiedza nas dosyć i bez tego pamięć tych, których śmierć nam zabrała. Napotykamy nieustannnie te udręczające postacie, nie mogąc się ich pozbyć.

Gorycz, z jaką to mówił, przykro zdziwiła Dorę.

— Rozdrażniony dziś jesteś mój drogi, zapewne skutkiem zmęczenia, — rzekła mu łagodnie. — Zbyt długo czuwałeś, albo może odebrałeś jakie nieprzyjemne listy?

— Nic w nich nie było wyjątkowego; znużony tylko jestem w istocie.

— A przytem ów okropny wypadek na kolei... Bothwell nie może też przyjść do siebie po tem wrażeniu. Żal mi ciebie doprawdy, mój biedny Juljanie, — dodała czule, wsparta na jego ramieniu, odgarniając z pieszczotą bujne włosy, które mu szerokie czoło przysłaniały.

— Kochanko moja, nie masz powodu litować się nademną. Straszliwe wypadki zdarzają się w każdej chwili na szerokiej przestrzeni świata. Słysząc o nich, czujemy, jak wątłe są warunki ludzkiego bytu.. Trafiło mi się dzisiaj zajrzeć w oczy nagłej i przerażającej śmierci, — oto i wszystko.

ROZDZIAŁ II.

Cichy żywot mieszkańców Bodminu przerwało gorączkowe podniecenie w dniu przeznaczonym na śledztwo w tajemniczej sprawie kolejowej. Przed domami tworzyły się gromadki ludzi, żywo o niej rozprawiających. Dotychczasowe przypuszczenia nie miały jeszcze żadnej podstawy; więc też wyobraźnia każdego dodawała im coraz nowego zasobu, a zdania były najrozmaitsze. Na jedno tylko zgadzał się głos ogółu, że osoba miejscowego koronera stanowi rękojmię, iż prawda musi być wykrytą.

— Jeśli kto zdolny tę zagadkę rozwiązać, to chyba on jeden, — powtarzali wszyscy.

Na dziesięć mil w około Bodminu nie było człowieka, cieszącego się większem uznaniem, niż Edward Heathcote. Nosił on nazwisko rodziny zdawna szanowanej i przez to samo już choć o wiele mniej bogaty, większe miał znaczenie od Juljana Wyllard'a w oczach tych poczciwych zacofańców, nie uznających jeszcze, że pieniądz winien mieć nad wszystkiem przewagę. Zamożny przemysłowiec wydawał się im przybyszem, ponieważ nabył Penmoral dopiero, żeniąc się z Teodorą Dalmaine, dla dogodzenia jej chęci zamieszkania w tych stronach. Wiedziano też, że większą część swego majątku własnej pracy zawdzięczał, więc go miano po trosze za dorobkowicza, i chociaż bardzo był szanowany, a nawet lubiany, niemniej jednak, z pomiędzy sąsiadów właścicieli dworów, wielu nie stawiało z sobą na równi tego gentlemana świeżej daty, i dosyć krzywo patrzano na przewagę, jaką mu zamożność jego dawała w sprawach miejscowych.

Heathcote był najumiejętniejszym sędzią śledczym, jakiego pamiętano w Bodminie od lat najdawniejszych. Zdolności prawnicze posiadał znakomite, a do tego umysł wszechstronnie bystry, wykształcony licznemi podróżami i stosunkami zawiązywanemi wśród rozmaitych krajów i ludzi; a ponieważ nieraz już miewał sposobność wykazania niepospolitej przenikliwości, odkąd urzędował w tej okolicy, więc też i dzisiaj zupełną pokładano w nim ufność.

Gdy zasiadł, jako przewodniczący, przy długim stole sądowym, wyglądał tak spokojny, jak człowiek, dla którego podobne zajęcia są rzeczą powszednią. Jednak, przyjrzawszy mu się uważniej, dostrzedz było można pewne zaniepokojenie w wyrazie szarych głęboko osadzonych oczu oraz w nerwowym ruchu ogorzałej ręki, którą po ciemnej brodzie przeciągał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

L. 54048|90.

Ogłoszenie konkursu.

Sejm krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Ks. Krakowskiem uchwałą z dnia 26 Listopada 1890 polecił Wydziałowi krajowemu rozpisywanie co lat trzy konkursów dramatycznych i wyznaczenie dwóch nagród z funduszu krajowego za najlepsze utwory sceniczne w kwocie 500 złr. i 250 złr. a. w.

Na mocy tej uchwały Wydział krajowy rozpisuje niniejszem pierwszy konkurs dramatyczny **z terminem prekluzyjnym po koniec września 1891** na oryginalne utwory sceniczne w języku polskim z zakresu dramatu i poważnej komedji, obejmujące co najmniej trzy akta i zapełniające cały wieczór teatralny.

Prace konkursowe nadsyłać należy w powyższym terminie pod adresem Wydziału krajowego we Lwowie, zaopatrzone znakiem lub godłem autora, które umieścić trzeba także na zamkniętej kopercie, zawierającej wewnątrz imię, nazwisko i adres autora.

Prace już drukiem ogłoszone jak niemniej przedstawione na którejkolwiek scenie, nawet amatorskiej, są od konkursu wykluczone. Nie będą również przypuszczone do premiowania prace autorów już nieżyjących chociażby dotąd ogłoszonemi nie były.

W przeciągu trzech miesięcy po upływie terminu konkursowego nastąpi rozstrzygnięcie konkursu i przyznanie nagród przez osobną komisję konkursową, która zbierze się w Wydziale krajowym pod przewodnictwem Marszałka krajowego lub jego zastępcy.

Do tej komisji zaprosił Wydział krajowy następujących panów:

1) JW. hr. Dra Stanisława Badeniego, posła na Sejm krajowy,
2) JW. hr. Władysława Koziebrodzkiego, posła na Sejm krajowy,
3) W. Stanisława Koźmiana, b. dyrektora teatru krakowskiego, redaktora „Czasu“.
4) W. Adama Krechowieckiego, redaktora „Gazety Lwowskiej“,
5) W. Władysława Łozińskiego, literata, członka Akademji Umiejętności,
6) W. Dra Antoniego Małeckiego, b. profesora literatury w Uniwersytecie Lwowskim, członka Akademji Umiejętności,
7) W. Dra Romana Pilata, profesora literatury polskiej w Uniwersytecie Lwowskim.
8) W. Tadeusza Romanowicza, członka Wydziału krajowego przewodniczącego w komitecie dla nadzoru artystycznego sceny Lwowskiej
9) JW. hr. Stanisława Tarnowskiego prezesa Akademji Umiejętności i profesora literatury polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim

Komisja konkursowa rozstrzygnie większością głosów i przyzna nagrody dwom utworom uznanym za najlepsze z pomiędzy nadesłanych na konkurs.

Ogłoszenie wyniku konkursu za pośrednictwem pism publicznych i wypłata nagród nastąpi w ciągu miesiąca Grudnia 1891.

Własność utworów nagrodzonych na konkursie pozostaje ich autorom.

Manuskrypta na konkurs nadesłane zwrócone zostaną właścicielom na ich koszt wraz z kopertami zamkniętemi, jeżeli Wydziałowi krajowemu wskażą w inny sposób swoje adresy.

Z Rady Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

4—4 We Lwowie dnia 2. stycznia 1891. **Grott.**

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.